Nr. 237. We Lwowie, Niedziela dnia 13. Października 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent.
zamiejscowa " 4 " 30 "
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cent.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
" Szwec i Danii " 6 "
" Francji i Anglii " 23 franków.
" Włoch " 25 "
" Belgii i Szwajcarji 18 "
" Turcji i ks. Naddun. 18 "
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 231. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Szkoły żydowskie.

Ustawa sejmowa o języku wykładowym była powodem, iż kwestję osobnych szkół żydowskich poruszono na nowo.

Trzy są główne punkta Galicji, których ta kwestja dotyczy, a to: Brody, Kraków i Lwów. Co do Brodów, ustawa o języku wykładowym dozwoliła tymczasowo używać w tamtejszem gimnazjum realnem, przez wzgląd na żydów brodzkich, języka niemieckiego jako wykładowego. Ale bynajmniej nie wyjęła z pod powszechnej reguły szkół ludowych tamtejszych. Jak zaś w Brodach urządzić się mysłą z językiem wykładowym w szkołach ludowych, dotąd nie wiadomo. Rada miejska tego przedmiotu nie rozstrzyga, a więc rzeczy idą dawnym trybem; język niemiecki jest i w szkołach ludowych wykładowym.

Na drugim krańcu Galicji, zbliżonym do niemieckich prowincyj Austrji i Prus, a więc nierównie silniej wystawionym na wpływ germanizujący, w Krakowie, kahał i nadzór szkolny szkół żydowskich oświadczyły się natychmiast za wprowadzeniem języka polskiego do wykładów w żydowskich szkołach ludowych, i już obecnie wszystkie przedmioty są tam wykładane po polsku.

Lwów stanął po środku między niemieckiemi Brodami a polskim Krakowem. Zwierzchność gminy izraelickiej wraz z nadzorem szkolnym oświadczyły się za wprowadzeniem do wykładów polskiego języku w ludowych szkołach żydowskich, ale oświadczyły się w zasadzie. W praktyce zaś wykazały trudności. Oto nie ma nauczycieli, którzyby po polsku wykładać mogli, t. j. nie ma obecnie przy tutejszych szkołach żydowskich takich nauczycieli, którzyby po polsku wykładać mogli. Potrzebaby więc dzisiejszych nauczycieli usunąć, pensjonując ich, a przyjąć nowych. Zwierzchność zaś gminy izraelickiej się tłumaczyła, że na ponoszenie takich wydatków nie posiada funduszów. Więc stanęło na tem, aby w pierwszej i drugiej klasie wykładać po polsku, w trzeciej zaś i czwartej po niemiecku. Oprócz tego zaś w tych dwóch klasach powiększono liczbę godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego. W przyszłym roku szkolnym ma być wykład w języku polskim zaprowadzony i w klasie trzeciej dla tych dzieci, które obecnie w drugiej klasie już wykładu w języku polskim słuchają. W roku 1869 — 1870 ma być język polski zaprowadzony i w czwartej klasie. Za dwa lata więc język polski stanie się wykładowym we wszystkich trzech szkołach żydowskich we Lwowie — jeśli nie zaskoczą jakie trudności, jeśli gmina znajdzie nauczycieli uzdolnionych i jeśli zdobędzie potrzebne fundusze do pensjonowania tych nauczycieli, którzy nie władają językiem polskim.

Gdyby to było w Krakowie, to te trudności prędkoby usunięto. Tam nie ma sporu o majątek między chrześciańską ludnością a żydowską, więc Rada miejska koszta pensjonowania nauczycieli wzięłaby na siebie, i rzecz by się skończyła. U nas o tem pomyśleć trudno. Ani zwierzchność gminy izraelickiej nie czuła potrzeby udać się o tę pomoc do Rady miejskiej, ani nikt z radnych izraelickich nie postawił sam podobnego wniosku. Jest pewna nieufność z powodu sporu majątkowego, której się obawiano.

A jednak koszta pensjonowania nauczycieli, nieuzdolnionych do wykładu polskiego, są wcale nieznaczne. Gdyby Rada miejska wzięła je na siebie, nie wieleby obciężyła budżet, a przyczyniłaby się z drugiej strony do znarodowienia młodzieży żydowskiej w drodze najodpowiedniejszej i najskuteczniejszej. Gdy się to nie stanie, jeszcze mnogie lata mogą być szkoły żydowskie niemieckiemi. Idąca z tych szkół do wyższych młodzież żydowska wybierać będzie gimnazjum niemieckie, które chociaż wedle ustawy tymczasowo zatrzymane, będzie musiało i nadal istnieć, głównie dla młodzieży żydowskiej, zapełniającej dzisiaj prawie wyłącznie klasy tego gimnazjum, z powodu, że w szkołach ludowych nie do wykładów polskich, lecz do wykładów niemieckich była przygotowywana.

Taż sama młodzież żydowska, wyszedłszy z gimnazjum niemieckiego na uniwersytet, i tam znowu będzie wyłącznie uczęszczać na wykłady niemieckie, jak to obecnie czyni, przez co utrwala i utrwalać będzie konieczną potrzebę katedr niemieckich na tutejszym uniwersytecie.

Sejm uczynił wiele, uchwalając ustawę o języku wykładowym i o Radzie szkolnej. I Rada szkolna będzie mogła dla narodowego wychowania pokolenia młodego wiele uczynić. Ale i sejmowi i Radzie szkolnej trzeba, aby naród, aby niższe instytucje autonomiczne, aby Rady miejskie szły w pomoc i starały się w swoim zakresie popierać ich zamiary.

Wprawdzie zarzucają niektórzy, że zwierzchność i nadzór szkolny tutejszej gminy izraelickiej, przyjmując w zasadzie wykładowy język polski, a w praktyce zostawiając niemiecki aż do zdobycia funduszów potrzebnych, użyły tego argumentu jedynie dla zasłonięcia się. Znając stosunki budżetowe tutejszej gminy izraelickiej, wiedząc jak wysoko na rzecz potrzeb tej gminy są opodatkowani żydzi, wierzymy że istotnie funduszów nie ma. Lecz gdyby i była możność zebrania tego funduszu pensyjnego, a zasłaniano się jedynie niemożnością, brakiem, to podanie w takiej ważnej, narodowej sprawie pomocnej ręki przez Radę miejską, właśnieby kwestję rozstrzygnęło stanowczo na rzecz narodowego wychowania, i jeżeli są tacy, którzy braku funduszów użyli tylko jako pozoru, to ta zasłona od razu byłaby im usunięta i broń z ręki wytrącona.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 11. października. Obaj wiceprezydenci rady gminnej, pp. dr. Felder i Mayerhofer, byli temi dniami u br. Beusta, i jak *Morg. Post* donosi, kanclerz miał ich zapewnić, że rząd uwzględni ogólne życzenia, tyczące się szkół i małżeństw.

Wiedeń dn. 11. października. W dzisiejszym dodatku *N. fr. Presse* umieszcza telegram, nadesłany jej z Kolonii pod dn. 10. bm., który w treści swej jest nadto wielkiej wagi, abyśmy go mogli przyjąć bez powątpiewania. Oto jego osnowa: „Wiadomości paryzkie, adresowane do *Gaz.Kol.*, brzmią bardzo pokojowo. Mówią, że Lavalette obejmie tekę spraw zagranicznych, Leroux finansów, Rouher spraw wewnętrznych, Ministerjum stanu ma być zniesione. Mimo tych pokojowych wieści, nie ustaje jednak zgromadzanie wojsk na granicy wschodniej".

Peszt d. 10. października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto jednogłośnie projekt prawa, dotyczący pożyczki na mające się budować koleje żelazne. Minister finansów miał przy tej sposobności wszechstronnie wykończoną mowę, w której starał się wyjaśnić te wielkie korzyści, jakie Węgry osiągną z kanałów i kolei żelaznych.

Magyar Orszag utrzymuje, że przesilenie ministerjalne nie jest wcale zażegnane, lecz tylko odroczone. Pytanie pozostaje i nadal, czy baron Beust przygotowuje taką odpowiedź, jakiej sobie cesarz życzy, lub czy monarcha zatwierdzi taką, jaką pan Beust przygotuje. Najważniejsza strona pytania leży w tem: czy Austrja może w dziedzinie ustawodawstwa uchwalać to, co korona i przedstawiciele ludów za niezbędne uważają, lub czy wyjątkowo znajdują się i takie rzeczy, które prócz korony i przedstawicieli ludowych, potrzebują jeszcze zatwierdzenia kogoś trzeciego. Nad tem pytaniem toczy się spór, a nietrudno odgadnąć, że w niem leży rdzeń główna konstytucji.

Hirnök utrzymuje, że prawie wszyscy członkowie skrajnej lewicy zamyślają złożyć swe mandaty.

Türr zrobił wizytę Deakowi.

Paryż d. 10. października. *L'Etendard*, półurzędowy dziennik francuzki, nadmieniając o liście cesarskim, wystosowanym do Lavaletta, którego treść podał angielski dziennik *Globe*, umieszcza następującą, arcyważną uwagę: „Nie mamy powodu powątpiewać o prawdziwości tego dokumentu".

Ten sam dziennik przypomina depeszę cesarską, wystosowaną w podobnym duchu do księcia Latour na dniu 28. stycznia r. 1864, i kończy swe uwagi następującym zwrotem: „Dziś wszyscy muszą uwierzyć, że w polityce niemieckiej cesarz jest przejęty szlachetnemi uczuciami, i że w myśli jego leżał zawsze interes pokoju i niezawisłość ludów. Polityka taka jest nietylko polityką prawa i umiarkowania, ale zarazem siły i godności".

Cesarstwo mają opuścić Biarritz d. 18. bm. Pogłoski o ustąpieniu ministra Moustier, i o powierzeniu teki spraw zagranicznych panu Lavalette, utrzymują się jeszcze w Paryżu, coby zwiastować miało erę dłuższego pokoju, ale osoby, patrzące na uzbrojenia, w których Francja nie ustaje, nie dają im żadnej wiary.

Włochy. O sprawie rzymskiej obiegają po dziennikach jak najsprzeczniejsze wiadomości. Podczas gdy jedne utrzymują, że posłowi włoskiemu przy dworze paryzkim br. Nigrze nie udało się nakłonić cesarza do zmienienia konwencji wrześniowej na korzyść jedności włoskiej, inne natomiast podają nietylko za fakt niezbity, że w skutek zupełnego porozumienia się Rattazzego z Napoleonem, armia króla Wiktora Emanuela będzie mogła niebawem zająć całe terytorjum rzymskie, z wyjątkiem jednego Rzymu i Civittavecchii, — lecz starają się nawet wymienić wodza, który lada dzień przekroczy granice państwa Kościelnego. O nowych starciach nie mamy wprawdzie żadnych wiadomości, lecz za to dzienniki włoskie są przepełnione doniesieniami o mityngach i komitetach, zawiązujących się niemal we wszystkich miasteczkach półwyspu, których cel ostateczny jest skierowany wyłącznie przeciw świeckiej władzy papiezkiej. I tak we Florencji utworzył się pod przewodnictwem Pallaviciniego, Crispiego, Cairolego i innych członków opozycji parlamentarnej, komitet nieustający, który wziąwszy sobie za hasło: *O Roma, o morte!* (albo Rzym, albo śmierć), stara się zbieraniem składek i wysyłaniem ochotników dopomagać osłabionemu powstaniu.

Corriere Italiano utrzymuje, że rząd papiezki myśli uważać tych ze schwytanych powstańców, którzy nie są jego poddanymi, za jeńców wojennych — podczas gdy ze swymi ma zamiar postępować według istniejących ustaw wojskowych.

Według *Gazzetta di Torino* miał niejaki br. Quatrabarbe, służący w wojsku papiezkiem, wystosować odezwę do szlachty francuzkiej, w której wzywa ją gorącemi słowy do niesienia pomocy zagrożonemu tronowi Ojca świętego.

Londyn d. 8. października. O zdrowiu lorda Russel smutne dochodzą wiadomości. Słynny ten mąż stanu został ponownie tknięty paraliżem.

Azia. Do Tryestu d. 10. b. m. arowiec Lloyda „Apollo" przywiózł dziś przed południem pocztę ze Wschodnich Indyj. Na tej drodze dowiadujemy się, że Tajkum japoński myśli abdykować na korzyść swego młodszego brata, który b. r. bawił na wystawie paryzkiej; że w Pekingu panowała wielka trwoga z powodu rozprzestrzeniającego się powstania w prowincjach S-hanlung i Ho-Nau; że traktat chińsko-hiszpań-

Doroczne posiedzenie w Zakł. nar. imienia Ossolińskich.

Publiczne posiedzenie w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich odbyło się wczoraj i trwało od godziny 12 do 2 po południu. Zagaił je, jak zwykle, zastępca kuratora, hr. Maurycy Dzieduszycki, odczytaniem sprawozdania za rok ubiegły. Sprawozdanie to poprzedziła krótka przemowa, w której p. zastępca kuratora skreślił opłakane stosunki, w jakich narodowość nasza znajdowała się w Galicji z początkiem bieżącego stulecia, kiedy to język wykluczono zupełnie z liczby przedmiotów, wchodzących w system wychowania młodzieży, a przy powszechnej apatji przyszło do tego, że nawet osoby, należące do klas oświeconych, nie umiały pisać poprawnie językiem ojczystym, i że nieliczne druki, jakie się wówczas pojawiały, dają jak najsmutniejsze świadectwo o stanie znajomości tego języka w kraju. Usiłowania pojedynczych światłych mężów, jak Fredry i Kamińskiego, jakoteż gorliwe zabiegi M. hr. Ossolińskiego, założyciela Zakładu, dźwigały narodowość naszą z tego upadku. Mowca skreśla starania i zasługi Ossolińskiego, i wskazuje, jak wielkie znaczenie miało swojego czasu utworzenie Zakładu, który nosi imię tak zacnego patrjoty. Przechodząc dalej do czasów obecnych, i wspominając, o ile polepszyły się dziś warunki naszego bytu narodowego, mowca kończy wzmianką, że i dziś Zakład narodowy imienia Ossolińskich ma ważne posłannictwo do spełnienia.

Następuje sprawozdanie z czynności i stanu Zakładu w ubiegłym roku. Główną treść tegoż podamy jutro.

Po hr. Dzieduszyckim zabrał głos dyrektor zakładu, p. August Bielowski. Rozprawę swoją o św. Ottonie, apostole Pomorzan w 12 wieku, rozpoczął p. B. poglądem na warunki, w jakich się dziś znajduje oświata w naszym kraju. Przyjąwszy za rzecz pewną, że warunki materjalnego i moralnego dobrobytu są dziś u nas lepsze niż niedawnego czasu, wypowiedział p. B. myśl, że od nas samych zależeć będzie skorzystać z tych warunków. Wykazał dalej, że między oświatą a politycznem życiem narodu zachodzi taki stosunek, jak między myślą a czynem; że polityka, niekierowana światłem, jakie daje nauka, sprowadza zgubne rezultaty, jak tego dowodzą najświeższe zdarzenia, gdzie siła surowa w kilku dniach uległa słabszej, ale umiejętnie kierowanej potędze. Dalej zastanowił się mowca nad skutkami połowicznego, niedowarzonego wykształcenia, i wskazał przykład Moskwy, gdzie skutki takiego wykształcenia objawiają się w polityce czynami barbarzyńskiemi. Mowca zachęca tedy młodzież do gruntownego zajmowania się naukami, i ostrzega przed zarozumiałością, jakiej się nabywa pochwytawszy ledwie co nieco z tej lub owej nauki. Początek myśli jest boski, ale pierwsze, niedostateczne jej promienie, tworzą często zgubne złudzenia optyczne. Życzyćby należało, byśmy wobec ulepszeń w wychowaniu publicznem, nie przestawali na powierzchownem kształceniu się, ale szczerze i gruntownie uprawiali nauki, zwłaszcza że teraz, gdy ucisk w ziemiach, pod moskiewskiem panowaniem zostających, tamuje tam wszelki rozwój umysłowy, kraj nasz powinien się starać jak największym rozwojem nauk powetować klęski, jakie naród ponosi.

Jedną z najważniejszych nauk jest historja. Niedostateczne opracowanie źródeł dotychczas przeszkadza ułożeniu dokładnego obrazu dziejów ojczystych. Wydawnictwo pomników historycznych (*Monumenta Poloniae historica*), któremu się zajmuje Zakład pod przewodnictwem p. A. Bielowskiego, ma na celu usunięcie tej niedogodności. Pierwszy tom już wyszedł i zawiera źródła, sięgające od najdawniejszych czasów do wieku XI. Do drugiego tomu przygotowane są różne ważne zabytki. Między innemi otrzymał p. B. od p. Gisebrechta nowoznaleziony dokładny tekst Herborta, jednego z biografów św. Ottona, biskupa bambergskiego, który w młodości swej, za panowania Władysława Hermana, przebywał w Polsce. Nauka jego i inne przymioty, zjednały mu tu znaczenie; wpłynął on głównie na powtórne ożenienie się Władysława I. z księżniczką niemiecką i posłował z jego strony u cesarza, który go polubił i nadał mu biskupstwo bambergskie. Później, gdy nie powiodła się misja Bernarda, biskupa z Włoch, przedsięwzięta w celu nawrócenia Pomorzan, król polski Bolesław Krzywousty sprowadził Ottona do Polski. Czynność jego uwieńczona była jak najlepszym skutkiem, udało mu się bowiem nawrócić Pomorzan, poczem wrócił na swoje biskupstwo, gdzie umarł roku 1139. Gdy oprócz Galla żaden z kronikarzy nie podał nam szczegółów dokładnych o panowaniu Bolesława Krzywoustego, więc życiorysy św. Ottona są bardzo szacownym materjałem do dziejów naszych z tej epoki. Życiorysów tych jest kilka; na uwagę zasługują głównie współczesne prace panegiryzującego Ebona i krytyczniejszego znacznie Herborta, którego tekst nowo odszukany, drukowany będzie w drugim tomie Monumentów.

Po p. Bielowskim odczytał p. Godebski zajmującą bardzo i pięknie napisaną rozprawę o reformach w Polsce, które nastąpiły po 1szym rozbiorze kraju. Na polu gospodarstwa narodowego podniesione słyszeliśmy zasługi ks. Ogińskiego, Chreptowicza, Brzostowskiego, Prota Potockiego i Tyzenhauza, podskarbiego litewskiego.

Wychowanie publiczne dźwignęły starania komisji edukacyjnej, a nazwiska Konarskiego, Czackiego, Kołłątaja, Bohomolca, Poczobuta, zasługi zakonu OO. pijarów i bazylianów zapisały się złotemi literami w pamięci narodu. Pod względem politycznym, naród, a raczej ta część jego, która wówczas sama tylko była narodem, t. j. szlachta, utworzyła dzieło wiekopomne, konstytucję 3. maja. Mowca podnosi obszernie zalety tej konstytucji, która przygotowała rewolucję społeczną, ale rewolucję spokojną, która bez rozlewu krwi miała przeobrazić powoli i w najodpowiedniejszy sposób nasze stosunki społeczne. P. Godebski podnosi wyższość takiej rewolucji nad francuzką, tam bowiem odebrano szlachcie przywyleje, tu zaś rozszerzono je na cały naród. We Francji miejsce dawnej arystokracji zajął *le tiers état*, t. j. zdaniem mowcy, najgorsza ze wszystkich, arystokracja pieniężna, która ciemięży lud gorzej niż arystokracja rodowa. Zdanie to popiera mowca przytoczeniem słów M. Mochnackiego o panowaniu trzeciego stanu we Francji, i wyłuszcza dalej różnicę, jaka zachodzi w rozgraniczeniu, kastowem odosobieniu stanów za granicą a u nas w Polsce. W Polsce kastowe odosobnienie szlachty było i jest daleko mniejszem, niż na Zachodzie. Można było z chłopa zostać szlachcicem, z szlachcica magnatem, bez tak wielkich trudności, jak za granicą; prawo niestawiało w tej mierze żadnych zapór, a nobilitacje powtarzały się nader często. Konstytucja 3. maja przygotowała nadto rozszerszenie prerogatyw szlacheckich na jak największą liczbę indywiduów w narodzie. Tak więc ten naród, w chwili gdy gwałtownie ukrócono jego żywot polityczny, we wszystkich kierunkach dał właśnie oznaki nowo rozbudzonego życia, którego tętno bije dotychczas tak silnie, że mimo rozbiorów, gwałtów i najsroższego ucisku, nie przestał być narodem w całem tego słowa znaczeniu.

Rzadko kiedy wszystkie odczyty były słuchane z takiem zajęciem od początku do końca, jak wczoraj.

ski został ratyfikowany; że Stany Zjednoczone wzmocniły swą eskadrę na wodach chińskich, i wreszcie że w porcie Saida, w Egipcie zaszły rozruchy, w skutek czego musiano tam nadesłać z Aleksandrji batalion wojska regularnego.

Z Wołynia d. 2. października piszą do *Czasu*: Obozowanie wojsk moskiewskich pod Łuckiem zakończone, i już się zaczynają rozchodzić na leże zimowe, które w 4rech tylko powiatach są rozpisane, jako to: włodzimierskim, łuckim, dubieńskim i starokonstantynowskim. Rozdzielono je na małe oddziały, tj. po jednej tylko rocie na każde z mniejszych miasteczek, do której dodano po kilkunastu kozaków dla spiesznego rozwożenia rozkazów i raportów wojennych. Wszyscy wojskowi są pewni, że wejdą do Galicji. Nawet Bezak robiąc przegląd pod Łuckiem, w tym duchu do wojska przemawiał, a wychwalając energię, z jaką wojsko tłumiło polskie powstanie w prowincjach, panowaniu moskiewskiemu podległych, zachęcał je do równej energii i wtedy, kiedy im rozkazano będzie zająć Galicję, w której jest teraz źródło polskiego buntu.

Takie przemowy publiczne dygnitarzy moskiewskich, jakoteż kazania, miewane do ludu zgromadzającego się po cerkwiach prawosławnych, dowodzą ostatecznego rozzuchwalenia się Moskali, którzy nie tają się już z zachciankami swojemi, i otwarcie występują z niemi, sposobiąc się do nowych grabieży i rozbojów. Wszędzie bowiem tak w urzędowej jako i prywatnej formie głoszą, że przyszedł czas, aby Moskwa cała była jednolitem państwem i zagarnęła pod swoje skrzydła całą Słowiańszczyznę, której przodować jej jest przeznaczono.

W moskiewskiem wyobrażeniu istotą władzy jest tylko siła materjalna, siła fizyczna, którą reprezentuje każdy z satrapów w zakresie swoim; im bardziej ten jest srogim, i z większą zajadłością sprawuje tę władzę, tem bardziej urzeczywistnia moskiewską ideę jedynowładztwa, przed którem wszystko, co niem nie jest, jest niczem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu.

Podległość więc i cześć dla władzy podług tej zasady powinna być zupełna, nieograniczona, w każdem miejscu i na każdym kroku jej oddawana i okazywana przez każdego, i w zupełnie niewolniczej formie. Każdy zaś z zwierzchników choćby miał największą pretensję być uznawanym za cywilizowanego człowieka, nietylko że nigdy nie ustępuje i nie zmienia nic z tej formy, lecz owszem najsurowiej jej przestrzega, najbrutalniejszym sposobem o nią się upomina i chce ją wdrożyć wszędzie około siebie. Bezak za powrotem z przeglądu wojska pod Łuckiem przejeżdżał przez miasteczko wołyńskie Równe. W miejscu, gdzie przeprząg koni był przygotowany, zebrało się mnóstwo ludzi, jedni dla podania rozmaitych do niego próśb, inni z prostej tylko ciekawości, wreszcie inni z nakazu, a w tej liczbie byli i uczniowie tamtejszej szkoły. Jeden z uczniów, 10-letni malec, czy nie zdążył połączyć się z tym tłumem, czy też zagawroniony, został opodal na uboczu o kilkadziesiąt kroków, i jak widać przez zapomnienie nie odkrył głowy na powitanie namiestnika carskiego. Namiestnik podjechawszy do stacji wysiadł z powozu i puścił się chyżo ku stojącemu opodal malcowi, kopnął go, przez co strącił mu czapeczkę z głowy, potem porwał go za uszy i skrwawionego wlókł przez cały plac za sobą, nakoniec rzucił go pod nogi policmajstrowi z zaleceniem, aby uczył wszystkich, jaką cześć mają oddawać temu, który reprezentuje osobę cara! Nadomiar tego policmajster wsadził malca do kozy na trzy doby o chlebie i wodzie, poczem srodze obitego dzieciaka wypuszczono, i zapisano mu w książce notabenkę: *wolnodumiec, buntowszczyk* (*sic*).

I to wszystko dzieje się w Europie w drugiej połowie XIX. wieku! I państwo, takiemi rządzące się zasadami, należy do tak zwanej rodziny mocarstw europejskich!

Wołyński rząd gubernialny rozesłał po urzędach policyjnych listę osób, których sprawy podług wierzbołowskiego ukazu umorzone być powinny. Jest ich kilkadziesiąt, a z tych bardzo szczupła liczba bez osobnych rządowych adnotacyj, jako to: *przed ukończeniem sprawy umarł*, albo: *wysłany na Syberję*, albo: *uciekł z więzienia*. W spisie tym znajdujemy kilka nazwisk Galicjanów, jako to: Aleksander Jakubowski, Eugeniusz Pini, Juliusz Dzieduszycki i Mołczanowski.

Gazeta petersburgska *Giełdowe Wiadomości* (*Birżewyja Wiedomosti*), nieznana w Warszawie, zamieszcza nader zajmujący artykuł z Litwy, w formie korespondencji z Wilna. Autor artykułu mianuje się patrjotą moskiewskim, ten patrjotyzm skłania go niby do zwidzenia całej Litwy; podróżuje po niej dwa lata, znając, jak sam mówi, wybornie język polski. Obserwuje przez dwa lata postępowanie rządu swego i dzieli się z redakcją wspomnianej gazety uwagami o rezultatach dotychczasowych zmoskwicenia Litwy. Najprzód zarzuca autor rządowi moskiewskiemu nasłanie na Litwę urzędników, którzy za kradzieże w Moskwie usunięci zostali. „Ci niemoralni ludzie, mówi korespondent, zostawiają po sobie najgorsze wyobrażenia u ludu. Zajęcie biurowe 2 lub 3godzinne, wódka i karty, oto jak spędzają czas ludzie, których przeznaczeniem jest szczepić cywilizację moskiewską na dawnej ziemi moskiewskiej. Ponieważ w sporach z obywatelami, chłop zawsze miał rację, przeto przyczyniliśmy się do tego, że nawet czysty lud (kariennoj narod) utracił pojęcie prawa i sprawiedliwości, i gdy rzeczywiście nowe sądownictwo u nas w życie wprowadzą, chłop tak się będzie oburzał na sędziów naszych, jak dotąd na panów. Zmuszamy przechodzić na prawosławie! lecz cóż z tego? Katolicy sprawosławieni spełniają zewnętrznie nasze obrządki, a w duszy klną naszych popów: tajemnie chodzą do spowiedzi i wychowują dzieci w katolickich pojęciach! Powiecie mi, że szkoły są moskiewskie. Kłam wam zadam. Nauczyciele sami nic nie umieją, i dla zamydlenia władzy oczów, uczą ich śpiewać moskiewskich piosnek, a przybyły wizytator (smatritiel) okazuje swe zadowolenie i nie pyta o więcej. Gdy zaś wyższa osoba na miejsce zjedzie, to 10 lepszych uczniów wożą od miasta do miasta i wszędzie egzaminują tych samych. Polacy nie ustępują nam ani piędzi ziemi bez walki. Gdym ich pytał: dla czegóż ze swoją inteligencją do Moskwy nie jadą, by karjerę tam zrobić? słyszałem zawsze jedną odpowiedź: „a kto w kraju zostanie; czyliż mamy go oddać na łup Moskalom?““

Z Rady państwa.

31. posiedzenie Izby poselskiej, dnia 9. października.

(Dokończenie.)

Po wyborze komisji finansowej, zajął trybunę poseł Leeder, aby zdać sprawozdanie z czynności komisji poborowej. Komisja porozumiawszy się poprzednio z rządem, jest tego mniemania, że ostateczna uchwała w sprawie poboru, może nastąpić dopiero po zupełnem rozwiązaniu kwestji węgierskiej, i że sposób, w jaki ma być branka przeprowadzaną, powinno się tymczasowo urządzić na podstawie ustawy o poborze wojskowym z d. 29. września r. 1858 i rozporządzenia cesarskiego z dnia 28. grudnia 1866.

Zmiany, które komisja zamyśla zaprowadzić w swym projekcie do ustawy o brance, dadzą się streścić dość krótkiemi słowy: Zniżenie żądanej wysokości ciała z 60 cali na 59; ograniczenie obowiązku wstąpienia do służby na 3 lata; pozwolenie aby w razie wojny można powoływać aż do 7mej klasy; zakaz żenienia się i podróżowania rozszerza się aż do 3ciej klasy; znosi się prawo, które straż cłową uwalniało od branki; stale urlopowani i rezerwiści należą w sprawach obywatelskich i karnych do juryzdykcji cywilnej i wreszcie pozwala się żenić tym, którzy wyszli z trzeciej klasy.

Przy jeneralnej rozprawie nikt nie zabierał głosu.

Przy debacie specjalnej przyjęto art. I., zaś przy art. II., który ustanawia obowiązek wstąpienia do służby na 3 lata, i upoważnia rząd do powoływania w czasie wojny aż do 7 klasy — zauważał dr. Gross (z Wels), że rządowi tak wielkiej władzy teraz dawać nie trzeba, gdyż na wypadek wojny może on zażądać wyższego kontyngentu od Rady państwa.

Skene jest wręcz przeciwnego zdania, podobnie jak i minister wojny John, zaś deputowany Schindler zwraca uwagę Izby na tę okoliczność, że uchwała komisji pozwala rządowi powoływać 7 klas nie w chwili „niebezpieczeństwa wojny,“ ale dopiero w „czasie samego wybuchu wojny.“ Po niejakiej naradzie wniósł Ryger, aby w miejscu, gdzie jest mowa o powoływaniu trzech klas, dodano uwagę: „w czasie pokoju.“ W ten sposób w razie wojny rząd będzie mógł istotnie 7 klas powoływać. Po zgodzeniu się na powyższą poprawkę, przyjęto niezwłocznie art. 3, 4, 5 i 6 (uwolnienie ustaje), art. 7, który ustanawia, że ci, co się dotychczas uwolnili, mają się jeszcze raz stawiać, jako też art. 8, wysłużonym pozwalający wstępować raz jeszcze do wojska na miejsce swych najbliższych krewnych.

Przy art. 9., mówiącym o wykupywaniu się od służby wojskowej, oświadczył dr. Gross w imieniu mniejszości komisji, że Rada powinna wykup zupełnie uchylić, bo rzecz ta sprzeciwia się równości obywatelskiej. Na uwagę jego odpowiedział mu sprawozdawca Leeder, że wprawdzie komisja zgadza się w zasadzie z podobnem zapatrywaniem, ale ostateczne załatwienie tej kwestji będzie mogło nastąpić dopiero w chwili, kiedy po ukończeniu sprawy węgierskiej Rada państwa przedsięweźmie ustanowienie ogólnego prawa poboru.

Następne artykuły Izba przyjmuje z małemi debatami, i dopiero przy art. 12, który zachowuje przywileje Tyrolu, Voralbergu, Tryjestu wraz z okręgiem, Kotaru i Dubrownika (Raguzy), wystąpił poseł Lubissa, i w gorącej, po serbsku wygłoszonej mowie, starał się poprzeć wniosek komisji. W podobny sposób odzywał się i deputowany Conti. Art. 13 i 14 Izba przyjmuje bez rozpraw.

Na wniosek **Herbsta** ustylizowano tytuł ustawy w sposób następujący: „Ustawa z d .... którą znosi się rozporządzenie z dnia 28. grudnia 1866, i przywracają się na nowo postanowienia ustawy o uzupełnieniu wojska z dnia 29. września 1858.“ Potem cała ustawa została przyjętą w trzeciem czytaniu.

Trzeci wniosek komisji wojskowej opiewał: „Wzywa się W. rząd, aby ze wszelką gorliwością działał ku temu, by liczba niestawiających się do poboru osób umniejszyła się ile możności; w tym celu należy przyspieszać postępowanie karne, przepisane art. 44 i 45 ustawy o uzupełnieniu wojska, i ze wszelką surowością postępywać przy dodatkowej odstawie rekrutów“.

Wniosek ten przyjęto bez dyskusji. Posiedzenie skończyło się o godz. $^{1}/_{3}$3 z południa.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Rada miejska straciła ze swego grona jednego z najzacniejszych duchownych, najgorliwszych i najświatlejszych pracowników. Ksiądz kanonik Solecki złożył mandat radnego, zaraz po zapadłej uchwale wyboru na członka do Rady szkolnej.

Podobnież złożył mandat i p. Leopold Rotlender w skutek niemiłego zajścia z przewodniczącym sekcji dobroczynności, księdzem kanonikiem Romaszkanem; Rada jednak, nie mogąc przenieść na sobie, aby tak pracowity i wielce zasłużony radny jak p. Rotlender, opuścił jej grono, uchwaliła wezwać p. Rotlendera do cofnięcia swego postanowienia.

We wspomnianej onegdaj sprawie zwolnienia fundacji skarbkowskiej od obowiązku utrzymywania teatru niemieckiego we Lwowie był referentem dr. Rajski. Badał on tę rzecz podług źródeł archiwalnych miejskich, wydziałowych i namiestniczych. Jak wiadomo, aktem z d. 1. sierpnia 1843 śp. Stanisław hr. Skarbek cały swój ogromny majątek nieruchomy przeznaczył na ufundowanie w Drohowyżu zakładu, w którymby pomieścić się mogło i znaleźć utrzymanie 1000 starców i 600 sierot. Od tego czasu upłynęło 25 lat, a zakład ten jeszcze nie przyszedł do skutku. Główną tego przyczyną jest ciężący na tej fundacji obowiązek utrzymywania sceny niemieckiej we Lwowie, która pochłania wszystkie dochody z gmachu teatralnego, i rok rocznie czerpie znaczny grosz z reszty fundacji. Ponieważ obowiązek ten intabulowany jest na gmachu teatralnym na rzecz miasta, jako strony uprawnionej, przeto sejm na posiedzeniu dnia 8. marca 1866 uchwalił zawezwać Radę miejską do zwolnienia fundacji skarbkowskiej od tego obowiązku. Jakim sposobem miasto Lwów przyszło do tego szczególniejszego prawa, to wyjaśniają dzieje, począwszy od pierwszych lat zaboru austrjackiego. Pierwszy ślad stosunku miasta do teatru znajduje się w aktach r. 1782. Jestto nakaz policji do magistratu, aby furmanowi, który woził aktorów do teatru, płacił z kasy miejskiej 4 dukaty. Teatr mieścił się wówczas w szałasie na Krakowskiem; że nie był całkiem niemieckim, na to dowód w nazwiskach przytoczonych w akcie. Między innemi jest tam nazwisko Truskolawskiego, prawdopopobnie sławnego podówczas artysty z Warszawy. Przedsiębiorstwo teatralne musiało rokować pewne zyski, skoro niejaki Henryk Bulla ofiarował się rządowi w r. 1781 założyć stały teatr we Lwowie, pod warunkiem, jeśli mu rząd sprzeda klasztór minorytów. Rząd po niejakich rokowaniach sprzedał mu ten klasztor za 2250 złr., a Bulla wystawił na jego miejscu gmach teatralny. Nie wiodło mu się jednak, popadł w długi, i dla wybrnięcia z nich uciekł się do nowej, oryginalnej propozycji, która tylko w owych czasach, kiedy rząd był wszechmożnym co do majątku miast, mogła się udać. Sprawę swoją przedstawił rządowi w takiem świetle, jakoby teatr był instytucją miejską; więc miasto powinno odkupić od niego budynek, a jemu oddać przedsiębiorstwo sceny w dzierżawę, z której Bulla obowiązał się płacić miastu pewny procent, podobno 6 prct.; gmach kosztował go 59.000 guld. Miasto z niechęcią spoglądało na te dziwne propozycje, lecz kreatury niemieckie, które wówczas z ramienia rządu działały imieniem miasta, po długich rokowaniach dokazały wreszcie roku 1800 tego, że rząd wiedeński osobnym dekretem nadwornym „przyzwolił“ niby miastu na wejście w ten interes z Bullą, i nadał miastu przywilej utworzenia teatru niemieckiego na wieczne czasy. Takim to sposobem przyszło miasto ni ztąd ni zowąd do ciężaru, który się nazywał prawem, przywilejem. Bulla wziął około 70.000 gotówką, a miastu obiecał płacić czynszu dzierżawnego około 4000 guldenów rocznie. Rzecz szczególna, że dokumentu przywileju owego nie można wynaleźć w żadnym archiwie, i tylko wspomniany dekret nadworny znajduje się intabulowany na ówczesnym gmachu teatralnym. Tak rzeczy trwały do roku 1817. Bulli znowu źle szło, bo w tym roku prosił miasto o zniżenie czynszu dzierżawnego do 3000 guldenów, na co znowu w skutek nacisku rządu, znajdującego chętne narzędzia w burmistrzu i rajcach, miasto przystać musiało. Nakoniec nie stało Bulli, ale w jego miejsce objął przedsiębiorstwo teatru niemieckiego w roku 1824 Franciszek Kratter, podczas kiedy dyrektorem sceny polskiej, utrzymującej się własnym przemysłem, był ś. p. J. N. Kamiński. Teatr niemiecki nie mógł się utrzymać o własnych siłach, choć rząd dodawał na niego po 2000 guldenów rocznie. Lecz w miarę, jak stan jego się pogorszał, przymuszano miasto do stopniowych ustępstw w cenie dzierżawy, a wreszcie tak przyszło, że gmina lwowska musiała jeszcze znaczne kwoty corocznie dodawać. Ekonomiści wykazali, że przywileje są zawsze i wszędzie ze szkodą społeczeństwa. W tym razie ujawnia się jeszcze całkiem osobliwy przypadek, by przywilej przynosił szkodę samemu uprzywilejowanemu. Obywatele miasta byli strasznie smutni z tego stanu rzeczy, dla tego się mocno uradowali, gdy w roku 1837 znalazł się człowiek, który się ofiarował do wzięcia na siebie tego prawa dodawania i wydawania pieniędzy. Był nim Stanisław hr. Skarbek, który ofiarował się wybudować inny gmach teatralny, pod warunkiem, jeśli mu miasto ustąpi bezpłatnie plac, od strony targowicy wystawi galerję, i wszelki materjał budowlany przypuści bez opłaty akcyzowej. Miasto przystało. Rokowania trwały dwa lata, a ponieważ nic podobnego nie mogło się stać bez upoważnienia ze strony rządu, więc w roku 1839 Najj. Pan przyzwolił miastu na tę tranzakcję z hr. Skarbkiem pod warunkiem, aby Skarbek na rzecz miasta wydał deklarację, że obowiązuje się utrzymywać dobrą scenę niemiecką. Deklaracja ta jest intabulowaną na teraźniejszym gmachu teatralnym na zabezpieczenie praw m. Lwowa. Skarbek otrzymał natomiast od Najj. Pana przywilej utrzymywania teatru we Lwowie na lat 50; równocześnie wyraźnie powiedziano, że dawniejszy przywilej wieczysty miasta w tym samym przedmiocie zgasł. W roku 1843 utworzoną została fundacja Drohowyzka, lecz ponieważ dochody z gmachu teatralnego w kwocie rocznej 25 — 26.000 nie wystarczają na utrzymanie sceny niemieckiej, więc intraty inne muszą posiłkować. Za pięć lat grozi jeszcze większy wydatek, bo dotychczas gmach teatralny korzysta jeszcze z 30letniego uwolnienia od podatku; po upływie 5 lat wypadnie jeszcze 10 — 12.000 płacić podatku i takim sposobem nie ma nadziei, aby fundacja skarbkowska mogła wejść w życie przed upływem przywileju. Jeżeli miasto zrzecze się swego prawa i dozwoli wyekstabulować powyższą deklarację Skarbka, natenczas mogłoby się to stać prędzej — w interesie miasta i krjau, w interesie ludzkości. Dla miasta nie wypadłby ztąd żaden obowiązek ani ciężar, gdyż jego przywilej wieczysty już zgasł przy wydaniu przywileju skarbkowskiego.

Możnaby się wprawdzie zapytać: co się stanie wówczas ze sceną niemiecką? Na to odpowiada p. Rajski bardzo trafnie, iż wtedy osiągnie ona równouprawnienie z teatrem polskim. Jeżeli będzie potrzebną we Lwowie, to łatwo znajdzie się do niej przedsiębiorca i publiczność, która będzie ją utrzymywać, jak publiczność polska utrzymuje scenę polską. Sekcja V. rozważywszy te względy, zaproponowała tedy Radzie zrzec się tego prawa.

Przy dyskusji okazało się, że tylko jeden p. Adamski miał wątpliwości. Zabierając głos trzykrotnie, raz obawiał się, czy miasto nie będzie znowu musiało dokładać, drugi raz zarzucał: co miasto będzie miało z tego, skoro już tyle na ten teatr przy jego fundowaniu wydało, a wreszcie zażądał, aby zapytać rząd, czy nie będzie pociągał miasta do kosztów.

Dr. Madejski i Hoffman zaspokoili jego wątpliwości; pierwszy przemawiał ze stanowiska wolności zarobkowania, pod którą i zarobkowość teatru podciągnąć należy; drugi dowiódł p. Adamskiemu, że skoro zakład Drohowyzki pomieści tyle osób, to wtedy i miasto będzie miało ulgę, podczas kiedy teraz musi dawać zaliczki i wsparcia komisji dobroczynności.

O uchwale donieśliśmy wczoraj. Za wnioskiem sekcji głosowali wszyscy. Tylko jeden p. Adamski siedział.

Zarazem uchwalono delegować pp. Rajskiego i Madejskiego do dotyczących rokowań dalszych z Wydziałem krajowym w myśl zapadłej uchwały.

Kronika.

— **Ostateczna rozprawa** w procesie prasowym p. Pawlewicza przeciw pp. Dobrzańskiemu i Kosteckiemu, i Pawlewicza i Rapackiego przeciw p. Kosteckiemu, rozpoczęła się wczoraj po południu, a skończy się w poniedziałek po południu.

Wyżwspomnieni uczuli się artykułem w kronice *Gazety Narodowej* z dnia 24. lipca b. r. nr. 168 pod napisem: „Szastanie się Moskali we Lwowie“, obrażonymi na honorze swoim, a mianowicie ustępami końcowemi, w których powiedziano, że postępowanie tych panów na miejscach publicznych, powinno być wystawione pod pręgierz opinii publicznej, i żeby ich nie cierpiano na miejscach publicznych.

Przewodniczący sądu: p. Semkowicz, sędziowie: pp. Ortyński i Trusz, wszyscy trzej radcy sądu krajowego. Oskarzyciele wystąpili osobiście.

Zaraz na początku rozprawy okazała się skarga p. Pawlewicza przeciw p. **Dobrzańskiemu** tak naciągniętą, że sam Pawlewicz po półgodzinnej przeprawie odstąpił od zaskarzenia. P. Dobrzański nie przyjął tego, ale zażądał wyroku. Sąd naradziwszy się na ustępie, wydał wyrok, uwalniający p. Dobrzańskiego zupełnie od zaskarzenia.

O dalszym przebiegu rozprawy donosimy na razie tyle, że p. **Kostecki** przystąpił do dowodu prawdy, powołał się na gazety i na kilku świadków, których sąd dopuścił do wysluchania. Jeden już został zaprzysiężony, reszta trzej będą konfrontowani jeszcze z dwoma świadkami, których zawezwania nagle podczas rozprawy oskarzyciele zażądali. Świadkami pp. Rapackiego i Pawlewicza, mają być: p. Julius Szczęsnowicz, urzędnik Wydziału krajowego, z którym obaj oskarzyciele jechali d. 20. lipca, i woźnica doróżki nr. 74, którą wtedy jechali.

Publiczność była bardzo liczna, mianowicie partja moskiewsko-galicyjska silnego dostawiła kontygentu. Oskarzyciele ciągle przerywali oskarzonym i świadkom p. Kosteckiego.

— **Do księgi zażaleń.** Gmina pewnej **wsi** w Bawarji urządziła u siebie tego roku wodociąg, który ją kosztował 24.000, t. j.: dwadzieścia i cztery tysiące złr. W Anglii miasteczka, liczące od 2 do 3.000 ludności, oświetlone są gazem i posiadają chodniki doskonałe. Dodajmy do tego, że w Bawarji ani w Anglii podatek od realności w miastach nie wynosi 35% od dochodu, jak u nas, i że przeto u nas pojedynczy kontrybuent ma prawo wymagać daleko więcej od władzy gminnej i państwowej, niż w innych krajach. Prawda, że większa nierównie część podatków obracaną jest na wydatki po za gminą, zawsze jednak w stolicy bardzo znaczna część pośrednich i bezpośrednich danin, opłacanych przez ludność, dostaje się gminie, która oprócz tego, ma znaczne dochody ze swego majątku. Wymagania więc, jakie płacąca ludność stolicy ma prawo stawiać, mogą być wielkie, a jednak, przy dobrym zarządzie, powinno im się zadość czynić.

Czyż tak nie jest, czy Rada miejska nie stara się o porządek w mieście, o upiększenia, o wygody dla mieszkańców? I owszem! Wydano przecież tyle pieniędzy na upiększenie ogrodu Pojezuickiego, i dokazano tyle, że p. Wojtawicki miał gdzie założyć park z białych stołków i stolików, na których miejsce kosztuje 10 centów w. a. w porze spacerowej, podczas gdy w całym ogrodzie jest jeszcze 5 ławek, na których wolno nawet siadać bezpłatnie. Zrobiono dalej tak doskonały układ z towarzystwem oświetlenia gazem, że przybywający do Lwowa cudzoziemiec lub mieszkaniec prowincji w biały dzień łatwo przekonać się może o istnieniu latarń. Wszystko to jest bez wątpienia bardzo chwalebnem, i powinnoby zaspokoić pretensje Lwowian do komfortu, zwłaszcza gdy pp. radni miasta są przytem zadowoleni i dobrze wyglądają.

Obok tych doskonałych urządzeń jednak, pozostały nam jeszcze od czasu księcia Lwa i króla Kazimierza III., błogosławionej pamięci niektóre małe nieporządki, o których usunięciu szanowna publiczność zamiast do prześwietnej Rady miejskiej, udaje się zwykle do kronikarza, jak gdyby kronikarz nie należał do inteligencji, t. j. do pewnej rasy ludzi, niemającej głosu w towarzystwie strzeleckiem, i pozbawionej wszelkiego prawa mieszania się do spraw miejskich. Od dawna przekonano się, że dość jest, by opinia publiczna znalazła wyraz w dzienniku, ażeby Wysoki patrycjat miejski zaprzeczył opinii publicznej wszelkich praw, których ona w 19. stuleciu używa w Europie. Jednakowoż szanowna publiczność nie zraża się tem, i kroni-

karz regularnie w pewnych porach roku zarzucony jest skargami i żażaleniami, o których musi referować, choć z góry przejęty jest przekonaniem, że dotycząca sekcja referaty jego pominie uroczystem milczeniem, a plenum dowie się o nich chyba od jakiegoś wyjątkowego czytelnika dzienników, przy kolacji.

Tą razą mamy przed sobą skargę mieszkańców przedmieścia Stryjskiego. Przedmieście to posiada kilka małych i wązkich uliczek, od potopu świata niebrukowanych i niesztutrowanych, główna zaś ulica pozbawioną jest od początku do końca dwóch dobrodziejstw nowożytnej cywilizacji, t. j. oświetlenia gazowego i chodników. — O nieistnieniu tych oznak postępu na bocznych uliczkach nie wspominamy wcale, bo nie chcemy zbytniemi wymaganiami psuć humoru kompetentnym osobom, do których wiadomości mogłyby się dostać słowa niniejsze. Co się zaś tyczy głównej ulicy stryjskiej, mniemamy, że należałoby się jej przynajmniej tak szczupła doza względów, jaka przypadła w udziale innym ulicom przedmiejskim.

Zachodzą tu jednak dwie okoliczności, które bardzo osłabiają prawo mieszkańców ulicy stryjskiej do lepszego oświetlenia i do chodników. Najprzód, o ile nam wiadomo, żaden z panów radnych nie mieszka na tej ulicy, nie zachodzi więc bynajmniej obawa, ażeby wracając do domu po trudach wieczornego posiedzenia i odpowiedniego tym trudom posiłku i wypoczynku, którykolwiek z ojców miasta nie trafił do swojej ubikacji, lub naraził się na przemoczenie nóg i na chrypkę, mogącą senat stolicy pozbawić głosu, niedostającego właśnie do kompletu.

Następnie tłumaczono nam z kompetentnej bardzo strony, że prawy bok ulicy stryjskiej, biorąc od miasta, tak jest wysoko położony, że niepodobna go wyłożyć płytami. Oczywiście musi to być trudność nieprzezwyciężona, skoro po tylu odbytych wycieczkach na wystawę paryzką, po tylu studjach nad brukami, chodnikami i t. p. rzeczami, za granicą zrobionemi, budownicze i inżynierskie zdolności naszej władzy gminnej nie dowierzają sobie, by mogły wykonać to dzieło. Musimy więc czekać, aż jaki jeniusz zagraniczny wynajdzie sposób wybrukowania szerokiej ścieżki, wzniesionej o 3 stopy nad poziom ulicy. Aż do tego czasu uprasza szanownych naszych korespondentów ze Stryjskiego przedmieścia, by byli cierpliwymi, i nie turbowali nieszczęsnego kronikarza pretensjami, równie trudnemi i niemożliwemi do zaspokojenia, jak pretensje wszystkich ludów, pod berłem rakuzkiem zostających.

— **Stowarzyszenie wzajemnej pomocy młodzieży kupieckiej** zamierza urządzić szereg odczytów publicznych, z których dochód poprze chwalebne cele tego stowarzyszenia. Udział swój przyrzekli już podobno panowie dr. Małecki i Sawczyński. Oprócz tego obiecał p. Starkel odczyt o systemie słonecznym, a p. L. Tatomir o epoce Kazimierza Wielkiego.

— *(J. Z.)* **Z Trembowelskiego.** *(Zabojstwo).* Dnia 4. października bież. r. o godzinie 4ej rano wpadli na podwórze ks. Tomasza Lewickiego, wikarjusza gr. kat. w Dołhem, powiatu trembowelskiego, dwaj parobczaki dworscy: Jan Gołębiowski i Petro Storożczuk, fornal, uzbrojeni w koły, i rzucili się na bezbronnego Hryńka Wasyliszyna, zostającego w służbie u tegoż ks. J. Lewickiego, poczem go bić tak niemiłosiernie zaczęli, że Hr. Wasyliszyn ze złamaną prawą ręką i okropnie pokaleczoną głową, w której miał trzy śmiertelne rany, buchające krwią i sięgające do mózgu, we krwi zbroczony, w godzinę później przez obudzonego ks. J. Lewickiego i resztę sług domowych znalezionym został. Niesienie ratunku na miejscu, bez pomocy lekarskiej, było niepodobnem. Odwieziono nieszczęśliwego do pobliskiego miasteczka powiatowego do szpitalu, gdzie najpospieszniejsza pomoc lekarska bezskuteczną się okazała, gdyż tylko wiek pełen siły i mocna konstytucja zdołały oprzeć się śmierci w chwili zadania mu okropnych ciosów. W kilka godzin po opatrzeniu ran skonał nieszczęśliwy w najokropniejszych mękach, zostawiwszy wdowę i pięcioro drobnych dziatek w największej nędzy. Dnia następującego t. j. 5. października schwytano obu młodych, bo zaledwie po 20 lat mających sprawców, i odstawiono ich do c. k. sądu powiatowego trembowelskiego, celem przeprowadzenia śledztwa.

— **Trembowla** dnia 10. października. Dziś Jego Ekscelencja p. namiestnik był w naszem mieście. Zlustrowawszy urząd powiatowy, przyjął ofiarowany mu na mocy uchwały Rady miejskiej, zaszczyt obywatelstwa honorowego miasta Trembowli. Wypytawszy się burmistrza i delegatów miejskich szczegółowo o stan miasta, przejrzał jak najdokładniej przyczyny, które wstrzymywały i wstrzymują dotąd rozwój Trembowli, zaszczytnie zapisanej w dziejach ojczystych i drogiej dla nas przechowującej pamiątkę bohaterskich czasów!

Wytknął, że gospodarstwo (szczególnie leśne) nie przynosi odpowiedniego dochodu, ponieważ Rada miejska szuka raczej w majątku miejskim dogodności prywatnej dla mieszczan, niż podniesienia miasta swego dla dobra kraju całego.

Podniesienie dotacji dla nauczycieli szkół tutejszych, wybudowanie zamierzone domu z wygodnemi salami na szkołę, ukończenie rozpoczętych trotoarów z kamiennych płyt trembowelskich, podniesienie oświaty między starozakonnymi, powinno być zadaniem miasta i na takie cele obracany jego majątek.

To szczere obywatelskie i światłe napomnienie, jakie Jego Ekscelencja raczył delegacji miejskiej i burmistrzowi udzielić, powinno otworzyć już raz oczy naszym radnym na to, jakie powołanie mają miasta i dla jakiej przyszłości i jakiemi środkami pracować powinni.

Oświata, porządek i praca najbardziej są dziś potrzebne mieszczanom dla zrównoważenia stosunków naszego społeczeństwa. A samo Trembowla jeszcze i pierwszego kroku w tym kierunku stanowczo nie uczyniła.

Będziemy często pisywać o Trembowli do Waszego dziennika, nie dla zabawy lub nieszlachetnego naigrawania się z ignorancji jej radców, lecz ażeby wzniecić ambicję i rozwinąć uczucie godności w mieszczanach lepiej myślących.

Niewątpimy, że Rada powiatowa wglądnie w samorząd i sprawy miasta Trembowli; niemasz bowiem tu ani Wydziału miejskiego, ani podziału na sekcje, bo Rada złożona z samych mieszczan, nieumiejących ani czytać ani pisać. Każdy taki radny waży majątek miejski jako wspólny lasu lub pastwisko gromadzkie, nie zaś jako fundusz, który najsumienniej użyty być powinien na zakłady publiczne, na budowle, bruki, kanały, utrzymanie porządnej policji miejskiej, straży ogniowej, oświetlenie, ochędóstwo i t. p.

Dotąd płaciło się podatek, utrzymywało się kwaterunek wojska, ściągało się z należytości dla profesorów, urzędników miejskich — i cały dochód spożyto. Dzisiejszy burmistrz, jako światły i uczciwy obywatel, radby wiele lepszego zaprowadzić; rozpoczął budowę trotoaru porządnego, zamierza budynek odpowiedni na urząd miejski i szkołę urządzić, chciałby i miasto oświetlić naftowemi lampami, bruki rozszerzyć i t. p., lecz nie nagle znikąd należytej pomocy i poparcia, jest ciągle w kłopotach.

Rady Jego Ekscelencji powinny wpłynąć na szanownego burmistrza i radnych w przedsięwzięciach postępowych. Szkoda, że chrześcian radnych prawie niebyło w delegacji, bo ci zajęci byli około polnych robót.

— **Rawa ruska** dnia 10. października. Dziś d. 10. b. m. odbyły się w Rawie ruskiej wybory do Rady powiatowej z gmin miejskich. Wybrano samą inteligencję, odkładając na bok małomiejskie partykularyzmy ze względu na dobro ogółu. Rzecz ta tem więcej jest uznania godną, ile że przy pierwszych krokach, jakie na drodze autonomicznej stawiamy, niemogliśmy się spodziewać takiej dojrzałości w zdaniu, i takiego zaparcia się partykularnych interesów. Szczególnie podnieść tu się godzi solidarność żydów, którzy ręka w rękę szli z partją postępową i głównie głosami swemi przeważyli szalę, naprzeciw głosom tych mieszczan, którzy niestety stopniem wykształcenia mało co odrośli od włościan.

Wybrano na 57 głosujących większością znaczną 34 głosów: pp. Józefa Jabłonowskiego właściciela Rawy, Rudolfa Gubattę, c. k. naczelnika powiatowego, ks. Tarczyńskiego r. l. prob. z Magierowa, Chaima Goldberga z Rawy, Ludwika Hierowskiego, pocztmistrza z Niemirows, dr. Lisińskiego, lekarza z Rawy.

Dnia 14. b. m. odbędą się wybory z większych posiadłości, o których doniesiemy później.

— **Z Rudek.** W poniedziałek dnia 7. b. m. odbyły się w miasteczku naszem wybory z grupy gmin wiejskich do Rady powiatowej. Przy otwarciu wyborów p. komisarz, zastępca naczelnika, zaraz wręcz powiedział chłopom, aby żadnego z urzędników, z panów, ani żadnych „zawołoków“ nie wybierali, a było właśnie kilku kandydatów, bardzo godnych i zewsząd szanowanych ludzi, jak n. p. pan naczelnik sądu, który jedynie z powodu tej przemowy upadł.

Nie ma się więc teraz czego dziwić, że wybory poszły jak najgorzej. Uwagi godny jest, ale zapewne i zupełnie nowy sposób, jaki sobie księża tutejsi ob. gr. obrali, aby swych kandydatów przeprowadzić. Na otwarte oświadczenie chłopów, iż samych tylko włościan wybierać będą „a pany naj sobi paniw wyberajut,“ księża, którzy byli przy komisji wyborczej, nie wymieniali stanu kandydatów; a ponieważ włościanie nie znali wszystkich kandydatów, więc pomimo woli i bez wiedzy kogo obierają, obrali sobie czterech księży, gorących świętojurców. Kilku pouczonych włościan zapytało przy czytaniu listy: Pawło M., Iwan G. i S. K.: a kto to toj Pawło M.? Na odpowiedź że to ksiądz, odpowiadali: My tobo ne choczemo, czomuśte zaraz ne skazały, szczo to ksiondz? Najwięcej nas zadziwia, że p. komisarz na to zezwolił, aby włościanie nie wiedząc na kogo, głosowali. Zdaje się, a przynajmniej tak być powinno, że szanowna Rada powiatowa przy swem zebraniu powyższe wybory ks. Iwana G. i Pawła M. unieważni.

We środę t. j. dnia 10. b. m. odbyły się wybory z grupy gmin miejskich miasta Komarna i Rudek. Te poszły jak można było, pomimo agitacji ks. Ł. z Komarna, dobrze. Obrano p. naczelnika gminnego z Komarna Antoniego Górskiego, porucznika pensjonowanego, i p. Stanisława Niedzielskiego, naczelnika gminy Rudek.

Wybory z większych posiadłości odbędą się w poniedziałek 15. bm.

— *(FR)* **Nisko** dnia 10. października. Właśnie w tej chwili ukończyły się wybory członków Rady powiatowej z grupy gmin miejskich.

Tutaj już pomyślniej objawił się ruch życia politycznego; izraelici agitowali, aby jednego ze swych współwyznawców wprowadzić do Rady powiatowej, mieszczanie zaś katoliccy starali się o wybór członków z inteligencji.

Zaraz przy pierwszem głosowaniu wybrani zostali: p. Adolf Piotrowski i p. Nikodem Garbaszyński, o których wam wspominałem; dalej szanowny wójt z Niska, nareszcie dwóch czcigodnych mieszczan, jeden z Ulanowa a drugi z Rudnika, i jeden włościanin z Bujanowa.

W poniedziałek odbędą się wybory z grupy większych posiadłości.

— **Z Bolechowa.** Ktoś podał do *Gazety Narodowej* doniesienie, że ksiądz paroch z Bolechowa obrz. grec. kat. przy misji odbytej w Rozdole, gorliwie dopomagał. Ponieważ ks. paroch bolechowski, Trembicki, w tym roku w Rozdole nie był, i mówią powszechnie, że go to, tyczące się jego osoby doniesienie gniewa, więc poczuwam się do obowiązku proszenia o sprostowanie tej pomyłki.

— **Bóbrka** d. 9. października. Wybory z mniejszych posiadłości przy agitacji moskalofilów tak wypadły, że wybrano dwóch najzaciętszych księży obrz. gr. kat. i 10 włościan.

Ks. Turkiewicz, proboszcz ruski z Wybranówki, przemówił z trybuny po rusku: „Pamiętajcie ludzie, że 11 Lachów będzie w Radzie powiatowej górą nad nami, trzymajmy się, bo zejdziemy na nędzę i Lachy nas zagubią!“

— **Sambor** dnia 10. października. Miasto Sambor utrzymuje własnemi funduszami tutejszą szkołę normalną i niższą realną, składającą się z 3 klas. W myśl ustawy z dnia 22. czerwca br. uchwaliła Rada miejska dnia 4. września b. r. zaprowadzenie w tych szkołach języka polskiego, jako wykładowego, o czem zwierzchność 5. września br. c. k. namiestnictwu doniosła, i dyrekcję tutejszej rzeczonej szkoły zawiadomiła. Rozporządzeniem z dnia 17. września b. r. poleciło c. k. namiestnictwo wykładać w języku polskim wszystkie przedmioty w tutejszej szkole normalnej i niższej realnej.

Pomimo, że ustawa z dnia 22. czerwca br. formalnie w wykonanie wprowadzoną była, wykładano w tutejszej szkole realnej niektóre przedmioty w języku niemieckim.

W skutek tego wybrała Rada na wniosek pana radnego adwokata Wołosiańskiego, dnia 5. października br. komisję z pp. radnych Kasparka, Popiela i wnioskodawcy do zbadania tej sprawy, i przedłożenia odpowiednich wniosków.

Komisja sprawdziła, że jeden nauczyciel gr. kat. obrządku wykładał w I. klasie realnej język niemiecki a w II. i III. klasie realnej geografię w języku niemieckim, a oprócz tego polecił uczniom przed rozpoczęciem i po ukończeniu nauki modlić się w języku niemieckim, i że drugi nauczyciel gr. k. obrządku wykładał w III. klasie realnej arytmetykę w języku niemieckim.

Aby temu nieprawnemu postępowaniu koniec położyć, wniosła komisja przez swego sprawozdawcę, pana Wołosiańskiego, dnia 5. października br. na posiedzeniu Rady miejskiej, udać się do c. k. namiestnictwa o zapobieżenie temu niezgodnemu z ustawą postępowaniu i o nadanie posady dyrektora tutejszej szkoły normalnej i połączonej z nią niższej realnej, odnośnie do dawniejszej uchwały Rady, panu nauczycielowi Dąbrowskiemu, gdyż obowiązki dyrektora pełni tymczasowo przez kilka lat ks. Jan Skobielski, kooperator tutejszej parafii gr. kat. obrządku i katecheta w rzeczonej szkole. Nareszcie wniosła komisja, aby zwierzchność wezwała tak dyrekcję, jako też i rzeczonych nauczycieli o zaniechanie wykładów w języku niemieckim pod zagrożeniem wstrzymania wypłaty pensji z kasy miejskiej, a to w tym celu, aby upartych do wykonywania ustawy nakłonić bezzwłocznie, nim jeszcze c. k. namiestnictwo będzie w stanie powyższy wniosek uwzględnić. Te wnioski zamieniła Rada w uchwałę.

— Dnia 11. b. m. znaleziono w drodze z Przemyśla do Lwowa w coupé 2giej klasy nr. 44. pociągu kolejowego paczkę z nótami w ceracie czarnej. Odebrać ją można w Administracji *Gazety Narodowej.*

Ostatnie wiadomości.

W dziennikach, doszłych nas dziś wieczorem, znajdujemy streszczenie posiedzenia Izby poselskiej z dnia 11. b. m., na którem deputowany Mühlfeld miał długą mowę za zniesieniem konkordatu. Dla braku miejsca musimy sprawozdanie z tego posiedzenia odłożyć do następnego numeru.

Do szeregu nieprzyjaciół konkordatu zapisały się i czeskie *Narodni Listy.* „Konkordat, mówi ten organ, sprzeciwia się w wielu punktach nie tylko prawom obywateli kraju, ale i prawom narodowym. Ten stosunek między Rzymem i polityczno-narodowemi prawami, musi być stanowczo uchylony.“

N. F. Presse umieszcza telegram, nadesłany jej Paryża d. 11. b. m., w którym ją zapewniają, że jak na teraz, zmiana gabinetu jest tylko odroczoną. Moustier pozostaje na swej posadzie.

Z Florencji telegrafują d. 10. października: „Nie zaszło nic uwagi godnego. Powstańcy (w Papiezkiem) starają się zorganizować i skoncentrować. Kilka oddziałów wojska papiezkiego wysłano naprzeciw nich. Zapewniają, że powstańcy zajęli znowu Aquapendente.

Z Paryża zawiera *Presse* wiedeńska telegram następujący z d. 10. bm.: „Cesarz wracając z Biarritz, będzie miał w Bordeaux mowę pokojową. Przybył tu Bratiano i miał długą rozmowę z księciem Napoleonem.

Król pruski na swych objazdach przybył dnia 10. b. m. powtórnie do Frankfurtu i wysiadł w hotelu Westendhall. Nazajutrz miał zrobić wycieczkę do Wiesbadenu, a potem dalej jechać.

Sunday Gazette zapewnia, że lord Derby ma zamiar usunąć się z widowni życia politycznego. Ten sam dziennik dodaje, „że przywódzca torysów, po wypełnieniu obowiązków wobec swej ojczyzny, może opuścić spokojnie pole bitwy, tem bardziej, że nadwątlone zdrowie domaga się wypoczynku.“ Jako jego następcę wymieniają lorda Richmond.

Köln. Ztg. powtarza dnia 11. b. m., że rząd holenderski nosi się z planem, wyrobienia u mocarstw neutralnego stosunku dla Holandji, podobnie jakie posiada Belgia i Luksemburg.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 12. października. *Effekta i monety:* Akcje kolei Karola Ludwika 207—208; akcje kolei lwowsko-czerniowieckiej 171 zł. 50 c. do 172 zł.; listy zastawne galic. banku hipotecznego 96 zł.; obligacje galicyjskiej pożyczki głodowej z r. 1866 99.20; srebro za 100 złr. 122.60. *Towary:* Nie było żadnej transakcji.

Dochód kolei lwowsko-czerniowieckiej przyniósł we wrześniu zaprzewóz 14.669 podróżnych 48.400 złr. 87 kr., za transport 199.461 cetnarów cłowych 73.719 złr. 72 kr., razem 122.124 złr. 59 kr. W roku ubiegłym przychód brutto we wrześniu wynosił 75.871 złr. 46 kr. Od 1. stycznia do ostatniego września b. r. wynosi dochód brutto 1,087.247 złr. 96 kr. Przesyłek rządowych przewieziono w tym miesiącu 11.395 cetnarów cłowych.

Przedsiębiorstwo młynów zajmuje teraz ważne stanowisko w Austrji, szczególniej na Węgrzech, z których mąka tak pod względem ilości, jako i jakości, trzyma pierwszeństwo. Liczba młynów, urządzonych podług nowej konstrukcji, wzrasta tam z dnia na dzień. Według urzędowych sprawozdań, było w ruchu na Węgrzech w 1863 roku 147 parowych, 70 amerykańskich, 9137 rzecznych, 7966 wiejskich, 475 wietrznych i 1301 pływających młynów. W r. 1848 liczono we Węgrzech tylko 3 sztucznych młynów. Według nowego systemu konstrukcji młynów, dzieli się we Węgrzech przemysł młynarski na 3 grupy: *a)* właściwe, czyli wykwintne młynarstwo (do tej grupy należą wszystkie parowe młyny w Peszcie i Budzie); *b)* młynarstwo według metody wiedeńskiej, zbliżonej do francuzkiej: *c)* młynarstwo fachowe.

Z wystawy paryzkiej. W francuzkim oddziale machin wystawiono dwa trofea z ogromnych rur miedzianych, jakich w żadnym innym kraju dotąd nie wyrabiają. Sam wyrób i ustawienie zwraca na się oczy każdego przechodnia. Ale i wszystko zgoła co Francja tu wystawiła, niemały podziw wzbudza; tak świder ziemny, wiercący szyb 8 stóp średnicy mający, z którego żelazne obcęgi wyważają bryły ziemi, a otwór uprzątnięty natychmiast się cembruje metalowemi cylindrami. Bardzo zajmujące są modele paryzkich rezerwoarów do wody i kanalizacji np. rezerwoar w Menilmontant, który spodem zawiera wodę źródlaną, a górą rzeczną. Tak i podziemne stoki paryzkie, wysoko sklepione chodniki, pod wszystkiemi ulicami głównemi położone, któremi oprócz nieczystości miejskich i wody deszczowej, prowadzą wreszcie gaz, wodę i druty telegraficzne, a przecież tyle jeszcze miejsca pozostaje w nich, że w potrzebie całe bataliony mogłyby się z ziemi wynurzać tamtędy niespodzianie, na byle którym punkcie miasta — Wystawiono tu także maszynę kopiącą tunel pod Mont-Cenis. Świder jej składa się z wianka ośmiu djamentów; rurą w której się on znajduje, wciąż przypływa woda żeby chłodzić kamień i opłukiwać robotę. Świder ten wierci dziury calowe, które nabijają prochem i rozstrzelaniem skałę drążą. — Z dziwnej drogi żelaznej, którą położono przez górę Mont Cenis, wystawiono kawał kolei i wóz osobowy. Między dwoma zwykłemi szynami jest trzecia, której się chwytają dwa poziomo idące koła wozowe, tak że idąc pod górę wóz żaduną miarą opaść nie może. *(G. T.)*

(F.) **Wiedeń**, 10. października. *(Wełna.)* Święta izraelickie spowodowały zupełną przerwę w handlu wełny, i tak już nie ruchliwym. Dziś są następujące notowania: Cienka jednostajna 200—215, średnioprzednia 150—160, poślednia 110—190, czesanka 110—125; dwustrzyżna 80—120, martwiczka 120—160, garbarska 90—110 złr. za cetnar.

Przełożeni tutejszych stowarzyszeń rękodzielniczych w zastępstwie członków stowarzyszeń, jakoteż znacznej liczby stowarzyszeń na prowincji, podali na ręce p. Wintersterna petycyj do Rady państwa z żądaniem, aby dostawy potrzeb wojskowych odbywały się w drodze wolnej konkurencji.“

Bydło. Berlin, 7. października. Bydła na rzeź spędzono na targ dzisiejszy:

1168 sztuk bydła rogatego. Dowóz dzisiejszy lepszego towaru mniej był dostateczny, pośledniejszego zaś więcej; dla prowincji nadreńskiej robiono zakupy, lecz do Hamburga nic nie wywieziono. Towar cały rozsprzedano, a za 100 funt. wagi mięsa towaru wyborowego płacono 18 tal. i wyżej, średniego 16—17 tal. a pośledniego 9—10 talarów.

3383 sztuki świń. Dowóz przewyższył potrzebę, dla czego handel był bez ożywienia, ile że i konsumcja jest nader słaba; za 100 fnt. wagi mięsa najlepszego meklemburgskiego towaru płacono 17—18 tal. a świń wiejskich 15—16 tal.

4069 sztuk owiec. Dobre tłuste skopy były żądane, towar średni z trudnością znajdował nabywców a pośledni zupełnie był zaniedbany: za 50 fnt. wagi mięsa towaru dobrego płacono 8 tal. i wyżej.

567 cieląt, które po odpowiednich sprzedano cenach.

Część urzędowa.

Edykta. Sąd kraj. we Lwowie zawiadamia Teresę Śmiałowską o pozwie Szulima Woschitza pto 223 złr.

Licytacje. Powiatowa dyrekcja skarbu w Samborze wydzierżawia d. bm. propinację w dobrach kameralnych drohobyckich. — Sąd obwodowy w Przemyślu sprzedaje d. 18. listopada b. r. dobra Szandrowiec; cena 23.450 złr. 35 kr. — Sąd obwodowy w Złoczowie sprzedaje d. 8. listopada realność pod l. 223 w Złoczowie. — Sąd krajowy w Krakowie sprzedaje d. 21. listopada i 19. grudnia ¼ część sklepów nr. 7 i 8. w Sukiennicach, należącą do dłużnika Józefa Kirchmajera. — Sąd obw. w Tarnowie sprzedaje dnia 18. listopada ⅔ części miejsca budowlanego na miejskim folwarku Infułackie w Tarnowie, tudzież ⅔ części domu pod l. 293, jako też ⅔ części realności pod l. 275 na przedmieściu Zawale; cena 15.418 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 11. paźdz. PP.: Hr. Komorowski Władysław z Dziewiętnik, hr. Zaleski Aleksander z Polski, Raciborski Feliks z Zamojszcza, Ustrzycki Wal. z Zamiechowa, Skarbek-Borowski Mac. z Hurka, Jastrzębski Karol z Kijowa, Batianów Bazyli, prokurator z Kiszenewa, Bogdański Edward z Zabłociec, Czajkowski Wal. z Świerza, Sękowski Aleksander z Wojsławia, Winnicki Kazimierz z Hodowa, Zerygiewicz Jan z Żewaczowa, Czerkas Ludwik i Podfilipski Feliks z Rosji, Szawłowski Stanisław z Burysza, Wartanowicz Kaj z Głuszkowa.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 12. października	W. A. zł.	ct.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	55	55
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	64	50
Losy z roku 1860	81	30
Akcje banku nar.	674	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	173	60
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	40
Dukaty cesarskie sztuka	5	96
Srebro za 100 zł. w. a.	122	50

Wiedeń 11. październ.	Płacą zł.	c.	Zdają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	51	60	51	75
„ Pożyczka narod.	64	70	64	90
„ Metaliki na m. k.	55	40	55	50
„ Obl. ind. niż. aust.	88	00	89	00
„ „ „ węgierskie	67	50	68	00
„ „ „ chor. i sław.	68	00	69	00
„ „ „ galicyjskie	64	25	65	25
„ „ „ bukowińskie	64	00	64	50
„ „ „ siedmiogr.	63	25	64	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	99	25	100	25
Losy pożyczki z r. 1839	135	00	135	50
„ „ „ 1854	71	75	72	25
„ „ „ 1860	85	50	86	00
„ „ „ 1864	72	20	72	4[illegible]
„ „ srebrnej z r. 1854	72	00	73	00
„ „ „ „ 1865	76	00	77	[illegible]0
„ kredytowe	122	75	123	25
„ ks. Esterhazego	10[illegible]	00	101	00
„ ks. Salm	29	00	29	50
„ hr. Palfy	21	50	22	50
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois	23	00	23	50
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	18	50	19	50
„ Rudolfa	11	50	12	00
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.) do los.	96	60	96	80
w walucie austr.)	92	00	92	25
Galic. Zakł. kred. 4%	[illegible]0	00	79	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	104	00	105	00
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	679	0[illegible]	681	[illegible]0
„ anglo-austr.	1[illegible]3	00	104	30
Zakładu kredytowego	173	30	173	50
Kolei półn. Ferdynanda	1665	00	1668	00
„ Karola Ludwika	207	00	207	50
„ czerniowieckiej	171	50	17[illegible]	[illegible]
Prior. kolei Kar. Lud. za 100	98	50	99	00
„ „ lw. czern. za 100	83	75	84	25
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	9	94	9	95
Augsb. 100 złr. nr.	103	80	104	10
Frankf. n. M. 100	104	00	104	[illegible]0
Hamb. 100 mark.	91	60	91	75
Londyn 10 fnt.	124	45	124	75
Paryż 100 frank.	49	40	49	40
Warszawa 10. październ.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	77	83
„ „ kupon. „	01	16	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	52	50	53	50
Paryż 11. październ.				
Renta 3%	68	30	00	00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 15.
„ „ w g. 8. 14

L. 7.

Obwieszczenie.

Na dniu 2. Listopada 1867 rozpoczyna Kasa oszczędności miasta Przemyśla swoją czynność, przyjmując wkładki z uprocentowaniem po 5%, i udzielając pożyczki na zastawy papierów publicznych, monet i na pewną hypotekę, tudzież eskontując weksle, — co się niniejszem do publicznej wiadomości podaje. 2597 1—1

Z Dyrekcji Kasy oszczędności.

Przemyśl dnia 28. września 1867.

Frankowski.

Praktykant notarjalny

obznajomiony dokładnie ze sprawami notarjalnemi znaleść może natychmiastowe umieszczenie w kancelarji notarjusza dr. **Piątkiewicza** w Tarnopolu, z rocznem wynagrodzeniem **420** a względnie 480 złr. w a. 2567 3—5

Elektro-magnetyczna

KURACJA.

Dr. med. Załużny, członek med. fakultetu wiedeńskiego, który od 12 już lat instytut elektro-magnetycznego leczenia utrzymywał w Wiedniu, podaje do wiadomości, iż przybył do Lwowa, i tu będzie chorym lekarskiej rady udzielać i także elektro-magnetycznie leczyć.

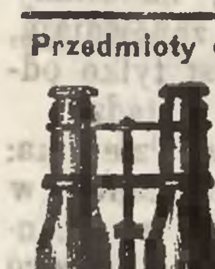
Kuracja elektro-magnetyczna żadnych bolów nie sprawia, i ze wszystkich lekarskich środków najlepiej i najprędzej pomaga na **reumatyczne i artrytyczne słabości, na ból głowy, migrenę, i na wszystkie bole nerwowe i kurczowe, na słabe nerwy i osłabienie tak całego organizmu, jako i pojedynczych organów, szczególnie żołądka i genitaliów, na blednicę, bicie serca, irytacje spinalne, paraliże, skrofuliczne i hemoroidalne słabości, na słaby słuch i głuchotę, a osobliwie na słabe oczy i ślepotę, na zapalenie oczu** i td.

Ordynacja dziennie od 10—12 godziny. Mieszka we Lwowie przy św. Ducha placu pod l. 43. 2565 2—?

Folwark do sprzedania

we Lwowie z wolnej ręki, pod l. 773¹/₄, takzwany Zielona **Rogatka**, z gruntami objętości 53 morgów, z pomieszkaniem o 15 pokojach, budynkami gospodarczemi, cegielnią, kamieniołomem pod całym gruntem, z lasem i sadem. Bliższa wiadomość u właściciela tamże. 2493 2—3

Przedmioty optyczne z wystawy paryzkiej



o najlepszych, świeżo ulepszonych szkłach, sprzedaje skład fabryczny ***Weisera*** **w Wiedniu**, przy Kärntnerstrasse 40, o 25% taniej, niż po cenach przytoczonych w cennikach dzienników. Szanowni P. T. kupujący zechcą się według rzeczonego zastosować. Nie przydające się i postarzałe towary zamieniają się. Zamówienia uskuteczniają się jak najlepiej. 2512 24—24

Doniesienie o winogronach.

Na zapytanie kilku korespondentów z prowincyj donoszę, że tylko

prawdziwe feslawskie winogrona

sprowadzam, których się najwięcej używa do kuracji, że takowe codzień otrzymuję, i na zlecenie przez pocztę, począwszy od dwóch funtów do największej ilości w koszach całych rozsełam. 2537 6—6

J. F. KLEINA wdowa

handel korzenny pod „Niebieską gwiazdą" we Lwowie przy rynku, l. 232.

Wyszczególniona 12 medalami, Paryż 1867 Medal srebrny.

FABRYKA PAROWA

pokostów, farb, lakieru i mastyksu

panów

ANDÉS & FROEBE w WIEDNIU,

poleca swe uznane z doskonałości: **Copal, lakier do wozów i mebli**, bursztynowe i z gumy Damar pokosty, rozcierane **farby olejne, i lakier do posadzek** jak najtaniej. 2507 9—12

Farba drukarska do maszyn i pras ręcznych **Mastyks**, powsz. znany środek tężący.

Fabryka: Simmering 344. Skład: Wieden, Bäckerstrasse 1.

Mocny ból zębów.

Niżej podpisany, liczący 61 lat życia znosząc od 42. roku życia swego **mocny ból zębów**, postradał takowych większą część. *Niedawno, bo 24. z. m. poczułem znowu okropny ból zębów*, na który doradził mi p. aptekarz J. Horning w aptece jego deponowaną **Wodę Anaterynową do ust** *Dr. J. G. Poppa, dentysty-lekarza wiedeńskiego; zaledwie tego środka użyłem, pozbyłem się w okumgnieniu silnego bolu, a nawet uwolniłem się, używając codnia tak przedniego środka, i od dawnych moich cierpień zupełnie.*

Czując się obowiązanym do wdzięczności, powodowany jedynie najgłębszem przekonaniem o użyteczności tak dobroczynnego środka, nie przeniósłbym na sobie, nie poleciwszy takowego jak najgoręcej.

Esseg. **Christian Bachmann**, m. p.
2532 4—5 k. k. Stuhlrichter.

Dostać można:

We Lwowie apteka dawniej Millinga teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, apteka pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ebenergera i Zygmunta Rukera, pp. Gebhardt i Kleina wdowa, Bonifacy Stiller.

Biuro umieszczeń

Justyny Jędrzejewskiej

w Krakowie, przy ulicy ś. Krzyża l. 419.

Zawiadamiam osoby interesowane, iż w biurze mojem są do umieszczenia guwernerowie, guwernantki i bony; narodowości polskiej, francuzkiej i niemieckiej. 2568 2—3

Z dniem dzisiejszym biuro moje przestaje być filią W. Nowoleckiej.

Ogniotrwała kasa

wielkości Nr. 7. ważąca 24 cetn. z fabryki **Wertheima i spółki** we Wiedniu, jest z wolnej ręki do sprzedania w biórze przedsiębiorstwa kolei żelaznych F. Brasseya w domu Stromengera Nr. 147 ulica pojezuicka na dole. 2586 2—6

Grywanie **losami austrjackiemi** dozwolone jest od *rządu austrjackiego.*

„Boskie błogosławieństwo u Cohna!"

Wielkie

losowanie kapitałów,

przeszło 2 miliony 600.000 mark. Początek ciągnienia d. **16. października.**

Tylko 4 złr. w. a.

kosztuje **los państwowy oryginalny** (nie promessa), z tych, które przezemnie odbierać można, i rozsyłane są po przesłaniu **franko należytości w najodleglejsze** strony.

Ciągnione będą tylko wygrane.

Główne wygrane wynoszą:

mark: **225.000**, **125.000**, **100.000**, **50,000**, **30.000**, **20.000**, 2 po **15.000**, 2 po **12.000**, 2 po **10.000**, 2 po **8.000**, 3 po **6.000**, 3 po **5.000**, 4 po **4.000**, 12 po **3.000**, 72 po **2,000**, 4 po **1.500**, 4 po **1.200**, 106 po **1.000**, 106 po **500**, 6 po **300**, 100 po **200** i 7 810 po **100** m.

Wygrane i urzędowe listy ciągnień odsyłam **punktualnie** po rozstrzygnięciu **i sekretnie**. 2561 4—4

Moim interesentom jedynie **w samej Austrji** wypłaciłem **najwyższe** główne wygrane o **300.00** — **225.000** — **187500** — **152.500** — **150.000** — **130.000** — **125.000** — **103.000** — **100.000**, w najnowszym zaś czasie na dniu 11. września, znowu los wielki o **127.000** mark na ur. 31.308 wypłaciłem.

Laz. Sams. Cohn. in Hamburg,

Bank u. Wechselgeschäft.

2511 90—100



Fabryka uządzona w r. 1823. Ilustr. **Cenniki** bezpł. poczt.

Sikawki ogn. i ogrodowe. pompy. wiadra o-gniowe. Przyrządy dla pomp.

Wm. KNAUST w Wiedniu,

Leopoldstadt, Miesbachgasse Nro. 15, gegenüber dem Augarten.

Melle E. Laville a l'honneur de prévenir les dames de Leopol et des environs qu'elle est de retour de Paris et qu'elle rapporte les hautes noveautés pour garnitures de robes. à Leopol rue Syxtuska nr. 113. 2576 3—3

Nieprzyścigniona co do rzetelności, gustu i taniości.

CENNIK najpierwszej i największej

FABRYKI

bielizny płóciennej

BRACI BECK

w Wiedniu, Operngasse. 2.

Koszule mezkie, roboty ręcznej, najnowszego kroju, z cienkiego rumburgskiego płótna po 2 złr. 25 ct., złr. 2.50, 3, 3.25, do 3.50.

z najcieńszego rumburgskiego batystu po złr. 3.75, 4, złr. 4.50, 5, 5.50, 6 do złr. 7.

z najcieńszego angielskiego perkalu po złr. 2, 2.25, 2,50, 2 75, do złr. 3.

kolorowe w najlepszym gatunku po złr. 2.5 , 2.75 do złr 3.

Kalesony mężkie z płótna rumburgskiego po złr. 1.50, 1.75, 2, 2.25, 2.50 do złr. 2.75.

Koszule damskie, z płótna rumburgskiego, gustownego kroju po złr. 2 25, 2.50, 3, 3.50 do złr. 4.

z rumburgskiego batystu, pięknie haftowane po złr. 4.50, 5, 5.50, 6, do 6.50.

Kaftaniki nocne z najcieńszego perkalu, podług najnowszych krojów, gładkie po złr. 2.25, 2.50, 2.75, do złr. 3.

pięknie haftowane po złr. 3.50, 4, 4 50, do złr. 5.

Majtki damskie, gładkie po złr 1.50, 1.75, do złr. 2, pięknie haftowane po złr. 2.25, 2.50, 2.75, do złr. 3.

Najlepsze kolorowe koszule flanelowe po złr. 4.50, 5, 5.50, 6, do złr. 7.

Maszynowe mężkie i damskie kaftany wełniane po złr. 2 5 , 3, 3.50, 4, złr. 4.50, do złr. 5.

Maszynowe kalesony wełniane po złr. 2.5 , 3, 3.50, 4 do złr. 4.50.

Najlepsze szkarpetki wełniane białe i kolorowe ½ tuzina złr. 5, 5,50, 6, do złr. 6,50.

Cienkie rumburgskie weby 50 łokci po złr. 21, 23, 25, do złr. 40.

Belgijskie weby batystowe 50 łokci po złr. 21, 23, 25 do złr. 40.

Najcieńsze chustki do nosa lanne ½ tuzina po złr. 1.40, 1 80, 2, złr. 2.50, 3, 3.50, do złr. 4.

Francuzkie chustki batystowe do nosa ½ tuzina po złr. 2,50, 3, 3.50, 4, złr. 4.50 do złr. 5. 2533 3—24

ZAMÓWIENIA z PROWINCYJ z zaręczeniem najpunktualniejszej usługi po przesłaniu gotówki lub pobieraniem pocztowem wykonują się najrzetelniej.

KOSZULE nie przylegające jak najlepiej, mogą być odesłane napowrót. O podanie objętości szyi uprasza się.



GŁÓWNY SKŁAD CENTRALNY

mego c. k. uprzywilejowanego i we wszystkich krajach patentowanego niezawodnego środka do wygubienia szczurów, myszy domowych i polnych tudzież szwabów, znajduje się w

aptece pod srebrnym orłem

pana

ZYGMUNTA RUKERA.

we Lwowie.



dokąd proszę kierować wszelkie zamówienia.

RIESZ GUTTMANN, chemik w Peszcie, właściciel c. k. austrjackiego wyłącznego przywileju; koncesjonowany od króla pruskiego prezydjum policji; patentowany od król saskich, wirtembergskich i mnichowskich władz; patentowany we Francji i Szwajcarji.

Cena jenej puszki 1 złr. 10t. ct. Opakowanie 10 ct. Odprzedający otrzymają odpowiedni raba 2599 8—12

Każda puszka jest zaopatrzona moim podpisem.

!! Tanio jak nigdzie !!

poleca handel płócien

F. HOINKESA

we Lwowie w rynku pod l. 173

PŁÓTNA, BIELIZNĘ STOŁOWĄ

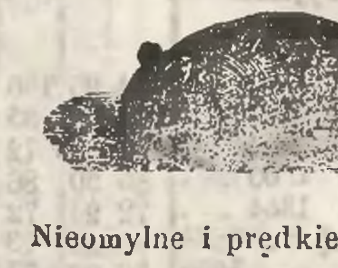
i wszystkie gatunki towarów płóciennych w wielkim doborze i do podziwienia tanich i zniżonych cenach.

Cenniki i próbki rozsyłają się na żądanie bezpłatnie.
Wszystkie towary są czysto lniane, świeżo sprowadzone i tegorocznego blichu.
Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się z największą akuratnością. 2465 3—6

Folwark Sieciechów

półtory mili od Lwowa, może przyjąć 40 sztuk bydła na zimówkę pod warunkami umiarkowanemi. 2589 3—3

Uwiadomienie.



Nieomylne i prędkie wytępienie

Szczurów i myszy

za pomocą c. k. uprzywilejowanej trucizny na myszy i szczury, w kształcie świecy.

Cena flaszeczki 50 ct.

Takowej niefałszowanej dostać można we Lwowie u pp. **Konstantego Iskierskiego, Adolfa Berlinera, Zygmunta Rukera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p **Aleksandrowicza**; w Tarnowie u pp. **Józefa Jana i H. Koyi**, 2544 3—12

Okornicki i Cirok

we Lwowie pod l. 157 rynek, obok byłego handlu p. Adamskiej polecają swój nowo otworzony handel

porcelany, szkła i fajansów

jako też cylindrów i kul do lamp, szyb kolorowych oraz wszelkich naczyń kuchennych. 2596 1—3

U optyka **Maurycego Boskowitza** we Lwowie dostanie jak najtaniej następujących przedmiotów;

DLA GORZELŃ

Monometry do kotłów parowych, berlińskie, magdeburskie i wiedeńskie od złr 18, 20, 22, 24, 26, 30, 35, 40, 50, 60.
Termometry zacierowe ½ tuzina (6 szt.) po złr. 6, 7½, 9, 10, 12, 14, 15, 18,20
Alkoholometry (ostemplowane wódkomierze) złr. 3.
Cukromierze (*Sachharometry*) ostemplowane, po złr. 1.20, 1.40 do 3 złr.
Termometry od 50 ct., 70 ct., 90 ct., złr. 1.20; 1.50, 2, 3, 4, 5 do 15 złr.
Stopniomierze do **wódki, piwa, octu, ługu, mleka, oleju i nafty** od ct., 50, 70, złr. 1, 190 do złr 5
Kwasomierze, konstrukcji Lüdersdorfa albo Otta od złr. 2 do 3.

Towary galanteryjne norymberskie nadzwyczaj tanio.

Strzelby myśliwskie pod zaręczeniem.

Pojedynki, nowe ostrzelane od złr. 7.50 do 30 złr.
Dubeltówki „ „ „ 14.50 „ 25 „
Prawdziwe ciągnione dubeltówki od złr. 26, 28, 30, 35, 4 , 45 do 120 zł
Dźwirowane dubeltówki od 35 złr. 40, 45 do 150 złr.
Rewolwery Lefeaucher od złr. 12, 14, 16, 18, 20, 24, 30 do 40 złr.
Pistolety dwururne i pojedyncze od złr, 4 do 30 para. 2598 1—6

Z ostatniego zbioru najprzedniejsze

HERBATY CHIŃSKIE,

mianowicie:

Kwiatową „Pecco" po złr. 2½, 3, 4, 5 i 6;
Czarną „Diamand" po złr. 3; 2499 2—12
Zieloną „Gumpowder" po złr. 3.
Herbatę w proszku (wysiewu z herbaty) po złr. 1 za funt w. p.

Jako też w wielkim wyborze:

kalosze gumielastyczne

prawdziwe amerykańskie, angielskie i wiedeńskie, — mężkie, damskie i dziecinne — do obcasików i z guziczkami do zzuwania bez pomocy rąk, otrzymał i poleca **Karol Schubuth** we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej pod l. 150

Przestroga.

Od lat 35 najlepsze ma wzięcie, znane ze swych doskonałych przymiotów

FRANCISZKA FERNOLENDTA

wiedeńskie czernidło (**szwarc**) do obuwia **bez witryolu.**

W skutek uznanej doskonałości rzeczonego przedmiotu w kraju i zagranicą znalazło się niestety kilku ludzi (mój naprzykład były zawiadowca, chcący uchodzić za siostrzeńca, Fr. Fernolendta) którzy się chcą cudzą zasługą szczycić, i pod znakiem „Wiener Stiefel-Glanzwichse" i z podrobioną winietą usiłują rozszerzać wyrób lichy.

Dla tego oznajmiam ja

Szczepan Fernolendt,

prowadzący jeszcze za życia mego stryja przez lat 22 fabrykę i manipulację, iż jestem jedynym prawnym spadkobiercą mego ś. p. stryja Franciszka Fernolendt, i że jako taki, posiadam jedynie i wyłącznie tajemnicę drogocenną, wyrabiania doskonałego wiedeńskiego szuwaksu, który nigdy nie zasycha, lecz prócz znanej swej doskonałości, utrzymuje się nawet przez 4 lub 5 lat zawsze równie świeżo. **Przestrzegam** zatem Szanowną Publiczność i pp. kupców ponownie, ażeby nie dawali się oszukiwać podrabiaczom, ich złym towarem, psującym skórę.

Moja sądownie protokołowana firma brzmi, 2506 16—24

Szczepan Fernolendt, synowiec Franciszka Fernolendta.

Fabryka moja znajduje się: **Wien, Landstrasse Hauptstrasse nr. 74.**

Skład towarów z mojej fabryki dawniej Grünergasse nr. 8 obecnie: Stadt Schulerstrasse nr. 21. Wiedeń d. 1. sierpnia 1867. **Szczepan Fernolendt.**

1867. Wystawa w Paryżu. 1867.

WHEELER & WILSON i ELIASZ HOWE w Nowym Jorku

otrzymali także i teraz na wystawie w Paryżu przy współzawodnictwie 82 fabrykantów maszyn za największą doskonałość swoich



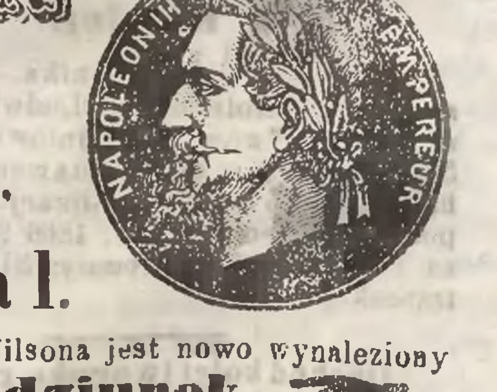
MASZYN

do szycia

najwyższą nagrodę,

to jest:

Złoty medal.



Jedno z najnowszych wydoskonaleń maszyn Wheleera i Wilsona jest nowo wynaleziony

przyrząd do robienia dziurek.

Maszyny z wymienionych dwóch fabryk — oraz wszelkie potrzeby do szycia maszynowego, są do nabycia w składzie płócien 2492 3—10

Stanisława Buszaka we Lwowie l. 15. m.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

Bank Hypoteczny we Lwowie

2451 podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, iż 14—15

począwszy od dnia 21. września b. r.

wydaje

ASYGNACJE KASOWE

po 50, 100, 500, 1000 i 5000 złotych wal. austr.

3½ procentowe z 8^mio^ dniowem wypowiedzeniem
4 „ z 14^sto^ „

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 237 „GAZETY NARODOWEJ".

Osobisty areszt za długi.

Kwestja aresztu za długi jeszcze w tegorocznej kadencji ma przyjść na porządek dzienny Rady państwa, a losy jej rozstrzygną się podobno jeszcze przed zaprowadzeniem nowej procedury cywilnej. Zaiste tylko życzyć sobie można, aby ten zabytek średniowiecznych czasów wyrugowano czemprędzej z życia społecznego, mogącego bardzo łatwo obejść się bez barbarzyńskiej tej instytucji, która ubliża godności człowieka, wszelkie poczucia ludzkości najdotkliwiej razi i z dzisiejszemi, wykształconemi pojęciami o prawie i sprawiedliwości żadną miarą pogodzić się nie da.

Areszt za długi narusza najświętsze dobro człowieka, jego wolność osobistą, a narusza je bez potrzeby. Ma on być środkiem przymusowym, aby skłonić wolę dłużnika do spełnienia jego zobowiązania. Jakżeż, jeżeli dłużnik ma tę wolę, jeżeli chce się uiścić z długu, ale nie może, bo nie ma z czego? — Czyli w tym wypadku, który najczęściej się zdarza, areszt ma jaki cel, czy jest czem innem, jak okrucieństwem i torturą? Czyż nie jest to w istocie rzeczy krzyczącem bezprawiem zamknąć człowieka, który ma najlepszą chęć, lecz nie jest w stanie zaspokoić swego wierzyciela? W wypadkach zaś, gdzie dłużnik byłby w stanie zapłacić swój dług, gdzie jednak ukrył swój majątek, aby odjąć wierzycielowi możność pociągnienia go pod egzekucję, areszt osobisty równie jest niepotrzebnym, ponieważ złożenie przysięgi manifestacyjnej zaradziłoby w najodpowiedniejszy sposób wszelkiemu zatajeniu majątku, z którego wierzyciel zaspokojenie swoje znaleźćby mógł, — a zaradziłoby temu, nie krzywdząc ani dłużnika w najświętszych jego prawach, ani wierzyciela w poszukiwaniu swej wierzytelności, bo obawa ściągania na siebie kary kryminalnej za krzywoprzysięztwo wystarcza, aby skłonić najlekkomyślniejszego nawet dłużnika do wyjawienia swego majątku, jeżeli jeszcze jaki posiada.

A czyliż w ogóle nagie podejrzenie, iż dłużnik zatail majątek, może być podstawą dla osadzania go w areszcie? Czyli z tąd, iż podobne wypadki się zdarzają, już wynika, że każdego dłużnika o takie zatajenie podejrzywać można?

Jeszcze mniej potrzebnym jest areszt za długi do utrzymania kredytu, bo kredyt osobisty zawisłym jest od zupełnie innych warunków, jak od możności osadzenia dłużnika w areszcie, w wypadkach — gdzie wierzyciel przy zawieraniu interesu spuszcza się na ostateczny ten środek. Na ubytku takiego kredytu społeczeństwo prawie nic nie traci. W tych wypadkach przebiegły wierzyciel spekuluje często tylko na kieszeń trzecich osób, spodziewając się, że krewni, przyjaciele lub inni, przy tem interesowani, zapłacą za dłużnika, aby nie dopuścić osadzenia onegoż w areszcie.

Ta presja, którą areszt za długi wywiera na trzecie osoby, zmuszając je do zapłacenia długu, którego prawnie zapłacić obowiązani nie są, jest tak rażącą nieprawością, iż w państwie ucywilizowanem podobny rodzaj zdzierstwa, częstokroć z góry obmyślanego i wyrachowanego, żadną miarą dopuszczony być nie powinien.

Przymus, który areszt za długi wywiera, jest nareszcie zgubnym dla samego dłużnika i wielce niebezpiecznym dla społeczeństwa, bo jest prawdziwą szkołą szachrajstwa. Aby zapobiedz grożącemu aresztowi, chwyta się zwykle dopiero dłużnik środków, które go materjalnie zupełnie niszczą, a częstokroć i do moralnego przyprowadzają bankructwa. Wówczas to zawierają się nowe pożyczki pod najzgubniejszemi warunkami lub z kłamliwem przedstawieniem, przeniewierzają się pieniądze, popełniają się fałszerstwa, a droga ta prowadzić może ostatecznie do samobójstwa. Że wypadki takie się zdarzają, to już jest dostatecznem, aby ze zgrozą odwrócić się od podobnej instytucji, która żadnej wcale nie ma rozumnej podstawy.

Wszakże areszt za długi nie tworzy żadnych nowych dóbr, któreby mogły służyć na zaspokojenie wierzyciela. Przeciwnie, odejmuje on dłużnikowi ostatni środek uiszczenia się z swego długu, bo odejmuje mu możność pracowania i zarobkowania.

Koniec końców więc aresztowanie dłużnika jest tylko aktem nienawiści i zemsty ze strony wierzyciela. Czyliż godzi się dla państwa być mu w tem pomocnem? Jak może państwo z jednej strony karać najmniejsze nieprawne ograniczenie wolności osobistej jako zbrodnię gwałtu publicznego, a z drugiej strony nadawać wierzycielowi prawo odjęcia swemu dłużnikowi jego wolności? Czyliż w ogóle państwo konstytucyjne uznawać może władzę osoby prywatnej rozrządzania według swej woli osobą i wolnością trzeciego? Wszakże wolność osobista jest prawem przyrodzonem każdego człowieka, a na ograniczenie wolności ustawy stanowią karę, i to bardzo ostrą karę.

Jakże może państwo dozwalać kary na niewinnego? jak może dłużnika upośledzać nawet wobec występcy? Oskarzonemu ustawa dozwala wszelkich środków obrony, nadaje mu sposobność uniewinnienia się, a wzgląd na familię oskarzonego stanowi ważny powód, łagodzący karę; areszt zaś osobisty za długi dozwala ustawa wykonać bez wszelkiego względu, czy dłużnik w niewypłaceniu długu ponosi jaką winę lub nie, czyli przez osadzenie onegoż w areszcie narazi się niewinną familię na głód i nędzę i doprowadzi do rozpaczy i ostateczności, odejmując jej wyżywiciela i jedyną może podporę, pozostawiając ją na łasce Opatrzności!

W uznaniu niesprawiedliwości i niemoralności tego rodzaju egzekucji, Francja, która zwykła stąpać na czele cywilizacji, zniosła zupełnie w ostatnich czasach areszt za długi. Oby Austrja poszła wnet w jej ślady i przyswoiła sobie piękny ten postęp w ustawodawstwie dziewiętnastego wieku!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 11. października.

= Wiedeńska *Zukunft*, organ tutejszego poselstwa Wsieja Rassii, zajmuje się Rusinami z tą samą gorliwością, jak niegdyś *Fortschritt*. Wyczerpnąwszy cały zasób kłamstw o powstaniu bółgarskiem, o braku sławiańskiego poczucia u Polaków i całą litanię potwarzy, któremi nas obsypują pielgrzymi moskiewscy, używa teraz *Zukunft* sprawy ruskiej, jako nowej broni przeciw nieznośnym dla niej Polakom. Szczególniejszej zaś opieki doznaje u niej ks. Gušalewič (ortografia slawistyki *Zukunftu*), który, jak wiadomo, należał do centralistycznego klubu Herbsta-Kaiserfelda, a obecnie przyłącza się do lewicy niemieckiej. Ks Guszalewicz jest, według *Zukunftu*, prawym Rusinem i Słowianinem, inni zaś posłowie galicyjscy nie są Słowianami (zapewne dla tego, iż siedzą także w rajchsracie i nie trzymają z Niemcami).

Nie jest moim zamiarem polemizować z dziennikiem zasad przewrotnych i polakożerczych, z dziennikiem, ignorowanym przez celniejsze dziennikarstwo; chcę tylko pokazać, do jak ulicznych wybryków posuwa się złość pseudo-słowiańskiego organu. Niedawno temu, jak czytaliśmy w nim fejleton złośliwy o Radzie państwa, wymierzony przeciw naszej delegacji, a osobliwie przeciw naszemu zacnemu posłowi, dr. Ziemiałkowskiemu. Na szyderstwa, wyuczone w szkole *Dziennika Warszawskiego*, nie ma co odpowiadać. W jednym zaś z najnowszych nnmerów *Zukunftu* była dosłownie przełożoną korespondencja z *Czasu*, dotycząca się nieufności między ministrem Hye a naszą delegacją. Jak wiadomo, rząd nic nie wiedział o kierunku moskiewskim dzienników świętojurskich, albowiem dozór znajdował się do niedawnego czasu w ręku luminarzy tejże samej partji wstecznej. Dopiero gdy dr. Ziemiałkowski przedłożył ministrowi najwierniejsze przekłady zbrodniczych artykułów, zaczęto powoli w sferach rządowych przekonywać się o prawdziwości tych ostentacyjnych zapewnień freiherrów von Jubel, co do niezachwianej lojalności Russkich. Cóż na tę korespondencję odpowiada *Zukunft*? Oto nic innego, jak tylko to, że dr. Ziemiałkowski jest policjantem, i jak się spodziewać można, wątpi nawet *Zukunft* o wierności w przekładzie tych szyzmatycko-moskiewskich, komunistycznych pamfletów. I cóż dziwnego? Czyliż *Zukunft* czytała kiedy te artykuły z *Pyśma do Hromady*, z *Hołosu narodnoho*, albo ze *Słowa*? czy je chciała rozumieć? Przeciwnie, artykuły wstępne *Słowa* są dla niej wybòrnemi, jakkolwiek ich nigdy nie przytacza, lecz ogranicza się na krótkiej uwadze: *„Das lemberger Słowo bringt heute einen ausgezeichneten Artikel gegen die Polen."*

Nie wątpimy, że przyjdzie chwila, kiedy *Zukunft* przekona się o wierności w przekładzie tych artykułów i przemówi głosem skruszonego Sladkowskiego, że koryfeusze świętojurscy nie mieli żadnej solidarności z autorami tych pamfletów, że one były tylko demonstracją, mającą na celu zastraszyć partję Niemców, albo wreszcie powie, że w nich nie widzi nic innego, jak tylko okrzyk boleści narodowej Rusinów, tak samo, jak to się dzieje z hymnem: *„Bože carja chrani"* i z gramatykami moskiewskiemi w Pradze.

Paryż d. 8. października.

Od trzech tygodni mamy tu niezwykłe zimna, a od dni 10 ciągłe deszcze ulewne. Jeżeli niebo nad Francją pokryte chmurami, a atmosfera ziemska zamglona, to stokroć gorzej zaciemniony horyzont polityczny, i coraz czarniejsze na nim występnją chmury, grożące burzą, której zbliżanie się napełnia wszystkich niepokojem i obawą. Kapitały się pochowały, handel wstrzymany, wszędzie narzekania i żale. Bursiści, bankierowie, cała bourgeoisie, wyznająca zasadę *l'Empire c'est la paix* i dla tego sprzyjająca cesarstwu, dzisiaj niczem nie daje się uspokoić w obawach swoich. Rząd przy każdej sposobności ogłasza i zapewnia, że pragnie pokoju i chce go utrzymać, ale zapewnienia te nie znajdują wiary. Ciągłe spadki na giełdzie, niedające się niczem wytłumaczyć, tylko brakiem zaufania i przeczuwaniem jakiejś katastrofy. Największe przedsiębiorstwa zagrożone bankructwem, rozpowszechniają niezadowolenie. Stronnictwa opozycyjne podnoszą głowę. Orleaniści wdzięczą się caratowi. Demokracja i liberały gotowi Bismarkowi na wszystko pozwolić, byle się pozbyć cesarstwa i odzyskać wolność i swobodę. Słowem, cesarstwo nigdy w gorszem jak dziś nie było położeniu, a nie wie gdzie i na kim się oprzeć. Zgoła, stan polityczny smutny i nic dobrego niewróżący dla pokoju.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 12. października. *Wiener Abdp.* zaprzecza (patrz poniżej), jakoby baron Beust miał po posłuchaniu u cesarza, robić jakieś komunikacje członkom Izby poselskiej w sprawie konkordatu.

W *Debacie* bowiem czytamy doniesienie, które pod dniem 11. b. m. nadesłał jej jeden z miejscowych korespondentów: „Najj. Pan, przybywszy o godzinie 10. z rana zwyczajnym pociągiem pocztowym z Ischl, przyjmował niezwłocznie kanclerza państwa. Posłuchanie trwało 2 godziny. Kanclerz udał się natychmiast do Izby poselskiej, gdzie wielu posłom udzielił bardzo zadawalniających wiadomości, co się tyczy zamiarów Najj. Pana we ważnej sprawie dziennej (konkordat). Pewnem jest, że br. Beust, zdawał się być bardzo zadowolonym."

Peszt d. 11. października. Donoszą ze źródeł pewnych, że na radzie ministrów miano uchwalić następujący projekt ustawy: 1) Wykonywanie praw politycznych nie zawisło od wyznawania pewnej religii; 2) znosi się wszystkie ustawy, które się sprzeciwiają temu rozporządzeniu; 3) niniejsza ustawa wchodzi w życie w tym samym dniu, w którym zostanie ogłoszona.

Berlin dn. 11. października. *Nordd. Allg. Ztg.* stara się udowodnić we wstępnym artyknle, że nieprzystąpienie Würtembergu do traktatu cłowego, równa się oderwaniu jego od wszelkiej łączności narodowej. Jeżeli przystąpiła Bawarja i Badeńskie, to powinien przystąpić i Würtemberg. Na twierdzenie Würtembergu, że dla tego nie chce rozpoczynać rokowań ze Związkiem północnym, ponieważ tenże nie jest jeszcze uznanym, odpowiada *Nordd. Allg. Zeitung* zwróceniem uwagi tego państwa na notę *Monitora* z d. 2. bm., zajmującą się sprawą marynarki związkowej.

Gaz. Krzyż. zaprzecza, aby Bismark miał wkrótce wyjeżdżać w Badeńskie.

Paryż d. 11. października. *L'Etendard* zapewnia, że jeden urzędnik z ministerjum spraw zagranicznych powiózł własnoręczne listy Napoleona i Eugenii do cesarstwa austrjackich.

La Patrie, dziennik więcej jak półurzędowy, zapowiada powrót Napoleona III. do Paryża na środę i zbija wiadomość, podaną przez niektóre czasopisma, jakoby książę Napoleon miał pisać list do cesarza. W tym samym dzienniku czytamy: „Położenie we Włoszech i Rzymie staje się z dniem każdym coraz poważniejsze, a obojętne postępowanie ludności rzymskiej, która wszystko uczynić pozwoliła, nie dodaje siły żołnierzom Ojca św. Agitacja, trwająca na całym półwyspie, pozwala zwiększać zastęp garybaldzistów, a rząd włoski nie jest wstanie położyć tamę ich bezustannemu przypływowi. Gabinetowi Rattazzego grozi zupełne odosobnienie, bo jeżeli rzeczy pozostaną dłużej w tym stanie, to zbłąkany narodowy duch włoski skupi się wyłącznie dokoła garybaldzistów. Silny oddział powstańczy pojawił się w okolicy Orvieto. Władze włoskie przytrzymały wczoraj wiele osób, które pojedynczo chciały się dostać na terytorjum państwa Kościelnego. Istnieją dwa punkta zborne. Pierwszy koło Orbitello, drugi niedaleko Frosinone."

L'Opinion nationale pisze: „Uzbrojenia francuzkie, szczególnie zaś artylerja, są po większej części ukończone. Działa, należące do pewnych parków, nadeszły już na miejsca przeznaczone. Obecnie zajmują się reformą konnicy. Co się tyczy karabinów, to takowych posiadamy do dnia dzisiejszego ilość bardzo znaczną, a podają za pewne, że około 1. grudnia b. r. Francja będzie już miała 600 tysięcy karabinów iglicowych. Ten sam dziennik utrzymuje, że księztwo Luksemburgskie rodzi królowi holenderskiemu co raz nowsze kłopoty. Ogół w księztwie ma być bardzo zniechęcony, ponieważ położenie prowizoryczne, stworzone układem londyńskim, nie może nikogo zadowolnić. Król Wilhelm miałby mieć zamiar, powierzyć księztwo Luksemburgskie jakiejś trzeciej osobie, i w tym celu udała się królowa do Paryża i Londynu."

Telegrafują prywatnie z Kolonii do *N. fr. Presse*: „Z przygotowań można wnioskować, że

Doroczne posiedzenie w Zakł. nar. imienia Ossolińskich.

II. Ze sprawozdania zastępcy kuratora Zakładu narodowego imienia Ossolińskich za rok 1866/7 wyjmujemy następujące szczegóły:

Rachunki za rok 1865 otrzymały od Wydziału krajowego absolutorjum, i przedłożono mu rachunki za rok 1866. W roku tym majątek Zakładu wynosił 492.300 zł. w efektach, a 456.781 złr. w wartościach zbiorów i w gotowiźnie.

Oprócz (nie wyszczególnionych w sprawozdaniu) dochodów z majątku swego, miał Zakład w tym roku nadzwyczajnego dochodu (ze sprzedaży nakładanych jego kosztem dzieł i t. p.) 766 złr. 87 cnt. Wydatki wynosiły:

Kupno i oprawę dzieł dla biblioteki	3.909	złr.	92 c.
Wydawnictwo czasopisma Biblioteki Ossolińskiej	1.971	„	26 „
Kupno medalów i monet	47	„	— „
Kupno obrazów i rycin	31	„	10 „
Kupno sprzętów biurowych i bibliotecznych	224	„	37 „
Ogółem	6.183	złr.	65 c.

Przedsięwzięto w tym roku rozdział narosłej od roku 1842 kwoty funduszu rezerwowego. Kuratorowi ekonomicznemu wydano $^1/_3$ część tej kwoty, czyli 7.513 złr. 95 cnt. resztę zaś odłożono na rachunek wydatków ustanowienia literackiego.

Z powodu nakazanego przez Wydział krajowy uzupełnienia powyższej kwoty, musiano na jakiś czas zawiesić kosztowne i ledwie $^1/_4$ część wracające wydawnictwo czasopisma Zakładu. Obecnie jednak rozpocznie się niebawem druk tomu X. tego czasopisma.

Dalej wylicza sprawozdanie, które biblioteki i zakłady publiczne Zakład narodowy imienia Ossolińskich zaopatrzył w dzieła swojego nakładu i czem natomiast zbogacił swoje zbiory.

Najważniejszym nabytkiem jest znakomity zbiór owadów, motylów, konch morskich i kolibrów, ogółem blizko 9.000 sztuk wynoszący, a odstąpiony Zakładowi przez zaszczytnie w kraju i za granicą znanego p. St. Konst. Pietruskiego z Podhorodec, członka kilku uczonych towarzystw. Zbiór ten, owoc długoletnich starań i zabiegów dawcy, jest jak najlepiej przechowany i opatrzony dokładnym katalogiem. Podnosi on do wielkiego znaczenia dział nauk przyrodniczy, dotychczas nader słabo reprezentowany w zbiorach Zakładu.

Ukończono inwentarz nowo nabytej biblioteki ormiańskiej, z którą przybyło Zakładowi 2.661 bardzo szacownych dzieł w 4 208 tomach.

Inwentarz monet polskich w zbiorze Zakładu wykazuje 1.635 szt. Rękopisów 1.796. Dzieł drukowanych 57.415. Prób druku 4.215. Rycin 6.153. Autografów 2.440. Dyplomów 351. Rzeczy muzealnych 1.035. Obrazów 429. Map i planów 464. Medalów polskich 568. Monet 1.635. Obcych medalów i monet około 8.250. Konchiliów 2.250. Skał i minerałów 1.199. Fotografij, podobizn i tp. 46. Rozmaitości z nauk przyrodniczych 50.

Liczba korzystających z biblioteki i czytelni Zakładu zwiększyła się w tym roku, wynosiła bowiem 11.837 czytających w ciągu całego roku, czyli w przecięciu 49 czytelników dziennie, podczas gdy w ubiegłych latach ta liczba przeciętna wynosiła najwyżej 44 dziennie.

Jak widzimy z powyższego sprawozdania, nagromadzone są w Zakładzie wielkie zasoby i obfite źródła dla pracujących w każdej gałęzi nauki. Trudno jednak zaprzeczyć, że korzyść, jaką kraj i nauka odniosły dotychczas ze wszystkich tych skarbów, jest poniekąd jednostronną. Dowodzi tego najlepiej sama już treść wydawanego przez Zakład czasopisma, dowodzą tego także rozprawy, czytywane na publicznych posiedzeniach, odbywających się corocznie w Zakładzie. Widzimy tam, że z materjałów, nagromadzonych w Zakładzie, korzystają przeważnie, wyłącznie prawie, tylko historycy. Nie ujmujemy tu bynajmniej znaczenia mozolnej i wytrwałej pracy A. Bielowskiego, ś. p. Wagilewicza i innych badaczy dziejów ojczystych, i owszem, radzibyśmy, ażeby ich starania i wielkie zasługi około nagromadzenia, uporządkowania i częściowego zużytkowania materjału do dziejów ojczystych znalazły jak największe uznanie. Przyznajemy dalej, że badania tego rodzaju absorbują tak mocno czynność i umysł najgenialszego nawet historyka, że niepodobna wymagać, by jedni i ci sami ludzie pielęgnowali różne gałęzie tej samej nauki. Nie o nich więc tu mówimy, ale o Zakładzie samym. Nie widzimy, by oprócz poszukiwań za manuskryptami i zabytkami archeologicznemi, oprócz mozolnych i tak cennych prac w porównywaniu i oczyszczaniu tekstów itp., ktokolwiek korzystał ze zbiorów Zakładu w celu robienia studjów, które z innej jeszcze strony mogą rzucić światło na badanie dziejów zamierzchłych już czasów, jak np. studja filologiczne. Mniemamy, że uczony autor *Wstępu krytycznego do dziejów Polski* w badaniach swoich nad pierwotnemi siedzibami i dziejami narodów słowiańskich w ogólności, a polskiego w szczególności, sam nie zechce nam zaprzeczyć, że przy świetle, jakie rzucają najnowsze postępy nauki filologii, rezultaty jego głębokich badań byłyby w wielu punktach wypadły nieco odmiennie. Jednakowoż ten dział badań historycznych jest u nas w zupełnem zaniedbaniu, jak i filologia w ogóle; i z żalem spostrzegamy, że nikt z młodszych nie zwraca uwagi swej w tę stronę. W ogóle nie widzimy, ażeby obok zasłużonych mężów, których nazwiska, w świecie naukowym szeroko znane, są ozdobą naszego miasta, dorastało pokolenie młodsze, z równym zapałem i wytrwałością oddające się naukom specjalnym. Geologia, historja naturalna, astronomia, matematyka, są to takie nauki, do których wzrostu i pielęgnowania powinna przyczyniać się potężnie taka instytucja, jaką jest Zakład narodowy imienia Ossolińskich. Na cóż się przydadzą konchylia, minerały, zbiory owadów itp. starannie w inwentarzu spisane, skoro oprócz kilku ciekawych, zwidzających od czasu do czasu zbiory Zakładu, nikt z nich nie korzysta?

P. zastępca kuratora napomknął w sprawozdaniu, że Zakład nie jest ani szkołą, ani akademią, i że nie można od niego wymagać nie więcej nad to, co założyciel statutami określił. Nam się zdaje, że bez naruszenia statutów, światły kierownik, równie gorąco miłujący kraj i naukę, mógłby zrobić Zakład ogniskiem tej ostatniej. Około ideału kuratora, jaki sobie w wyobraźni naszej utworzyliśmy, skupiałby się uczeni w różnych specjalnych zawodach, młodzież czerpałaby zachętę do pracy, i zbiory owe, skarby nagromadzone przez założyciela i pomnożone w latach następnych, przestałyby być tem, czem dziś są w największej części, t. j. martwym materjałem, a stałyby się tem, czem powinne być w istocie. Nauka nie kończy się w uniwersytecie ani w akademii, szkoły te kształcą dopiero młodzież, która ma się oddawać naukom, a jeżeli trafnie zauważał p. zastępca kuratora, że Zakład Ossolińskiego nie jest ani szkołą ani akademią, to dlatego chyba, że przeznaczony on jest dla ludzi, którzy już ukończyli szkoły i akademie. Nie idzie zatem jednak, by kierownictwo Zakładu ograniczać się miało na utrzymywaniu inwentarza w porządku. i jakkolwiek może wyobraźnia nasza, jak wyżej wspomnieliśmy, zbyt niedosiągniony przedstawia nam ideał doskonałego kierownictwa, nikt nam nie zaprzeczy, że żądania nasze są uzasadnione.

Miejmy nadzieję, że w myśl słów p. zastępcy kuratora Zakład na przyszłość, wobec lepszych o tyle warunków oświaty narodowej, obok szkoły i akademii będzie „miał właściwe swoje znaczenie". (*L*)

przyjęcie austrjackiego cesarza w Paryżu wypadnie jak najświetniej. Wybudowano umyślnie bardzo piękny i drogi wagon. Niewiadomo, czy równocześnie zjadą się z cesarzem austrjackim monarchowie Włoch i Anglii."

Paryż d. 12. października. *Monitor* donosi, że odręcznym dekretem królewskim, jen. Cialdini został zamianowany nadzwyczajnym posłem przy dworze wiedeńskim.

Hiszpania. Według listów nadeszłych z Madrytu, królowa Krystyna pragnie pogodzić Prima z dworem Izabeli. Chociażby się myśl ta urzeczywistniała, to jeszcze w politycznem położeniu Hiszpanii nie może zajść korzystna zmiana; tam bowiem nie idzie już więcej o ambicje i małoznaczące ustępstwa, w których obronie Prim dotychczas broń podnosił — ale o obalenie całej dynastji burbońskiej — o wolność. W odezwie, datowanej d. 26. września br. oświadcza rewolucyjny komitet madrycki, że między nim a Primem nie ma żadnej łączności, a to z powodu, że jenerał bronił spraw tylko pewnej koterji (podobnie jak niegdyś Odonel, Narvaez i tylu innych), i że dla tego komitet jedynie tych będzie popierał, którzy wezmą sobie za hasło: „Precz z Burbonami!" Proklamacja kończy się następującym wykrzyknikiem: „Precz z Burbonami! niech żyje panowanie narodu!"

Ateny d. 5. października. O powstańcach kreteńskich nie mieliśmy przez dłuższy przeciąg czasu żadnej wiadomości. Dziś donosi telegram, wysłany z Aten na dniu 5. bm., że w obozie Kandjotów panowała febra zimna. Dowiadujemy się na tej samej drodze, że Grecja kazała wybić w Paryżu za 5 milionów drachm monet złotych i srebrnych, i że na całym półwyspie Peloponezkim panuje straszna posucha, bo od lutego nie padła ani jedna kropla deszczu.

Bukareszt d. 11. października. Przybył tu austrjacki konsul jeneralny, br. Eder, aby za pośrednictwem książęcego rządu usunąć przeszkody, które uniemożliwiły wywóz broni z Bakowa.

Meksyk. Urzędowy dziennik meksykański ogłasza wiele dokumentów, odnoszących się do zwłok cesarza Maksymiliana. Najpierw czytamy polecenia, które Escobedo otrzymał co się tyczy zachowania ciała, podczas gdy zwłoki Meji i Miramona zostały wydane krewnym; a następnie dowiadujemy się, że rząd meksykański kazał odprawić żałobne nabożeństwo ze wszelką okazałością. Dokumenta te noszą na sobie datę d. 18. czerwca. Dzień później zaś br. Lago zażądał wydania ciała; d. 20. odpowiedział minister Tejada, że z bardzo ważnych powodów nie można uczynić za dość temu żądaniu. Dnia 28. udał się baron Magnus do tegoż samego ministra z taką samą prośbą, ale otrzymał zarówno odmowną odpowiedź. Na list dr. Bascha, pisany 28. lipca, odpisał Tejada dnia 29. lipca, że „ważne przyczyny" nie pozwalają wydać zwłok cesarskich. Szereg tych aktów kończą dwa listy, jeden do adwokata Maksymiliana, a drugi do admirała Tegethoffa. Do tego ostatniego pisze Tejada, że dopóty nie będzie mógł wydać zwłok Maksymiliana, dopóki admirał nie wykaże się pełnomocnictwem od rodziny nieboszczyka.

Z Rady państwa.

35. posiedzenie Izby poselskiej, dnia 9. października.

Posiedzenie rozpoczęło się w przytomności bardzo licznie zebranej publiczności. Na ławie ministerjalnej Becke, Taafe, Hye, a później Beust.

Po rozdaniu kilku sprawozdań i po postawieniu wniosku ze strony posła Tintiego, aby wszyscy członkowie Izby mogli być obecnymi (jako słuchacze) przy rozprawach komisji dla spraw ugody, zabrał głos dr. Mühlfeld w zamiarze poparcia swego wniosku o potrzebie zniesienia konkordatu.

Mowca zwraca najpierw uwagę słuchaczy na tę okoliczność, że wszystkie prośby ostatnich czasów oświadczały się za zniesieniem konkordatu, i wylicza natychmiast sposoby, jakiemi można dojść do tego celu. Podług jego zdania, konkordat da się uchylić na trojakiej drodze. Albo go usunąć cichaczem, albo wprost i jawnie, lub też pozbawić pobocznem i ustawami wszelkiego znaczenia i wpływu. Pierwszy sposób jako małoduszny, jest zupełnie niewłaściwy, a więc pozostaje tylko drugi i trzeci. Biskupom wolno było przemawiać w imieniu milionów w obronie konkordatu — nam wolno w imieniu milionów domagać się jego uchylenia!

W dłuższym wywodzie stara się dr. Mühlfeld udowodnić, że konkordat nie jest traktatem państwa, zawartym między cesarzem Austrji a głową kościoła katolickiego, lecz przypuściwszy nawet że i jest nim, to jeszcze Izba, jako ciało ustawodawcze, ma siłę znieść ustawę z d. 5. listopada r. 1855., mocą której ogłoszono konkordat w księdze praw państwa.

Polemizując następnie z biskupami, utrzymuje szanowny poseł, że w adresie ich nie ma płaczu i narzekań, ale obelga i oszczerstwo. Źleby zaiste było, jeźliby religia katolicka, opierająca się na miłości, potrzebowała konkordatu do swego istnienia. Kiedy cesarzowi mówiono, że konkordat nie pozbawia go praw żadnych, to wtedy chciano go zwieść i w obłęd wprowadzić, bo przecież akt ten odejmuje monarsze władzę ustawodawczą, przywilej najważniejszy, którego monarcha wyrzec się nie może!

Galerje przerywały kilkakrotnie panu Mühlfeldowi hucznemi oklaskami. Wniosek jego powierzyła Izba do rozpatrzenia komisji wyznań. Polacy, kilku Słowieńców i Tyrolczycy, głosowali przeciw odsyłaniu tego wniosku do komisji.

Po tej antikonkordatowej mowie zajmowała się Izba sprawą 43 i pół miliona złr., którą to sumę mają Węgry do zapłacenia za podatki jeszcze od zeszłego roku. Skene nadmienił przy tej sposobności, że suma ta jest jeszcze większą. Węgrzy bowiem w połączeniu z Kroacją i Siedmiogrodem, otrzymali tytułem indemnizacyjnej zaliczki 5.482,393 złr. której to liczby rząd nie podał w swem sprawozdaniu.

Minister finansów, Becke obraniając Węgrów, twierdził, że wypłaty postępują nie najgorzej, a jeżeli nie wypadają tak, jakby tego życzyć sobie należało, to wina w tem poniekąd samych właścicieli węgierskich, którzy bez egzekucji płacić nie lubią — a egzekucja jest tam obecnie wcale niemożebną.

Lohninger stawia wniosek, aby rząd przedłożył Izbie do przejrzenia dotychczasowe wypłaty — ale po sprzeciwieniu się ministra, Izba przerywa rozprawy nad kwestją, którą na razie tylko do wiadomości podawano, i odracza się aż do poniedziałku, 14. b. m.

Kronika.

— **W interesie pp. Rapackiego i Pawlewicza** pojawiła się wczoraj broszurka, która z tytułu i pozoru ma być sprawozdaniem z sobotniej rozprawy ostatecznej w procesie ich przeciw pp. Dobrzańskiemu i Kosteckiemu. Autor tego sprawozdania widocznie ponaciągał i pofałszował przebieg jej tak, aby ile możności przemawiało za oskarżycielami, pp. Rapackim i Pawlewiczem. Przemowy p. Dobrzańskiego i Kosteckiego są poprzekręcane, główne ustępy dowodów ich przekręcone. Im bliżej końca rozprawy sobotniej, tem krótsze staje się to mniemane sprawozdanie, a zeznania świadków — odłożone do czasu następnege.

Autor i wydawca tego sprawozdania wstydzili się wydrukować swoje nazwiska; na broszurze podpisana jest tylko drukarnia stauropigiańska. Rozdawano ją darmo, a w trafikach sprzedawano po 1 lub 2 centy.

— **Odczyty publiczne**, o których wspominaliśmy wczoraj, odbędą się na dochód nie stowarzyszenia wzajemnej pomocy młodzieży kupieckiej, ale stowarzyszenia bratniej pomocy rzemieślników lwowskich. Oprócz wymienionych wczoraj panów wezmą w nich także udział p. Rudyński (odczyt o przemyśle, handlu i rolnictwie) i p. Mąszkowski (odczyt o estetyce).

— (*A. G.*) **Kraków** dnia 12. października. (*Morderstwo*). Morderstwo, popełnione przy ulicy Szpitalnej w ubiegłym tygodniu, nie przestało dotąd zajmować Krakowian. Więcej niżeli sama zbrodnia interesuje domniemywany zbrodniarz. Jest nim dobrze znany w Krakowie młody człowiek — elegant, przystojny, u panien uchodził za rozumnego, a matki mawiały o nim: jak on jest dobrze! Ojcowie kiwali wprawdzie nieco głową, że nic nie robi, a obcy dziwili się, jakim sposobem prowadzi życie eleganckie i próżniacze, nie posiadając kapitałów i nie mając żadnego innego dochodu, ale płeć piękna wziąwszy go pod swoją obronę, zmusiła do milczenia niechętnych i podejrzliwych.

Młody K. korzystał z tego usposobienia pań, bawił się, grał w karty, tańczył, polował, a nawet miał się żenić, i to majętnie. Miejscem jego popisów i sukcesów było królestwo Polskie.

Pojmiecie, że podejrzenie padłszy na takiego człowieka, musiało wywołać wrażenie; warstwa ludzi żyjących z pracy, którzy instynktowo i zasadniczo próżniaków nie lubią, zaraz w pierwszej chwili, gdy się o morderstwie spełnionem dowiedziała, oświadczyła się przeciwko niemu, sąd jej stał się wkrótce opinią publiczną, a doszłe do wiadomości ogólnej okoliczności, towarzyszące zbrodni, opinię tę usprawiedliwiać się zdają.

Podejrzany spał tuż w saloniku, przytykającym do pokoju zamordowanej, dostanie się do niej było zkądinnąd niemożebne, gdyż drzwi od niej do sionki były zaryglowane, a okno chociaż otwarte zastała policja, z łatwością przekonać się mogła, że otworzenie odbyto z wewnątrz, inaczej musiałaby być przynajmniej jedna szyba wybita, lub wytłuczona, aby rygle poodsuwać, a przypuszczać nie można, że nieboszczka dla świeżego powietrza i miłego chłodu nocą w październiku okna nie zamykała. Wywieszona w oknie kołdra, mająca wprawdzie dawać do myślenia że sprawca po niej spuścił się na dół, nie była do niczego przymocowaną, oczywiście razem z nim zsunąć by się musiała. Podejrzany miał najęty pokój w hotelu Saskim, mimo to dwie ostatnie noce spał w domu rodziców, a zaraz w pierwszej nocy staruszka słyszała stukanie i dobywanie się do swego pokoju, o czem z niespokojnością mówiła nazajutrz, przyszedłszy z wizytą do pani Lebowskiej, co też ta zaprzysięgła. Piesek ojcowski, nadzwyczajnie czujny, który podobno pierwszej nocy szczekał i tem spłoszył dobywającego się, na drugą noc został zamknięty w jego pokoju w hotelu Saskim. Na domiar obarczających go poszlaków, znaleziono w saloniku, w którym spał, kilkanaście tysięcy reńskich, będących niewątpliwą własnością zamordowanej. Wprawdzie nieboszczka po wszystkich dziurach pieniądze chować zwykła, ale tylko w swoim pokoju.

Oto mniej więcej główne poszlaki, a są jeszcze włosy, znalezione w jej ręku, tego samego koloru co jego, i zadraśnięcie na palcu.

Do charakterystyki osobistości poszlakowanej należy jeszcze: że we dwie godziny po doniesieniu o fakcie policji, udał się do hotelu Saskiego, kazał się zafryzować i pił czarną kawę, rozmawiając jak najswobodniej, przytem z nadeszłym po interesie do niego p. Szachnerem o polowaniu i pannach, nie wspominając mu słówkiem o spełnionem w domu ojcowskim i pod jego bokiem morderstwie. Ta zimna krew wśród takich okoliczności, niedająca się pojąć nawet u człowieka zupełnie niewinnego, zabiła go do reszty w przekonaniu publiczności. Jeżeli on jest sprawcą tej zbrodni, powtarzają sobie, to nie jest to pierwszy jego czyn tego rodzaju, a ponieważ przed dwoma laty zabito przy ulicy Gołębiej pannę Ujejską bez wykrycia dotąd sprawcy, więc jemu i tę zbrodnię przypisują. Domysł popierają tem, że od tego czasu wziął sobie dzierżawę, a nawet kupić sobie miał na własność małą wioseczkę i dać zadatku 10.000 złp. Jeden z komisarzy tutejszej policji udał się do Królestwa, aby sprawdzić tam na miejscu stosunki jego majątkowe.

— **Drohobycz** dnia 11. października. Przy wyborach do Rady powiatowej z gmin wiejskich, agitacja świętojurska przesadziła kilku swoich kandydatów. Z miast wybrano 3 izraelitów, miejscowego katechetę gimnazjalnego rz. kat. obrządku, lekarza i aptekarza. Drugie te wybory uważać można jako korzystne dla sprawy krajowej, chociaż lepiej by się stało było, gdyby wybór był padł na ludzi, nietylko zacnych, ale i do Rady powiatowej uzdolnionych.

— **Tarnopol** dnia 10. października. Prezesem Rady powiatowej wybrany u nas p. Antoni Rogala Zawadzki, właściciel majątku Probużna. Zastępcą prezesa adwokat dr. Koźmiński. Członkami Wydziału: Ks. Baczyński, proboszcz obrz. gr. kat. z Bajkowiec; p. K. Żywicki, dr. praw i adwokat; p. R. Schmidt, dr. praw i adwokat; p. M. Perl, aptekarz w Tarnopolu; p. J. Mochnacki, właściciel dóbr. Zastępcami członków wybrani: ks. Komarnicki proboszcz gr. kat. z Kutkowiec; p. A. Kwiatkowski dr. praw; p. J. Blumenfeld dr. praw i adwokat; p. J. Kąkowski wł. dóbr i p. T. Serwatowski wł. dóbr.

Filia Towarzystwa gospodarczego w obwodzie tarnopolskim obrała przewodniczącym p. Antoniego Rogala Zawadzkiego. Członkami komitetu wybrani pp. J. Korytowski, Z. Orłowski, dr. Koźmiński. Delegatami na ogólne zgromadzenie wybrani: pp, Kazimierz Szeliski i Kornel Suchodolski.

Kamionka Strumiłowa dnia 10. października. Wybory do Rady powiatowej poszły u nas jak najgorzej, i to nietylko z mniejszych posiadłości, ale i z miasteczek. Na 5 członków z tej grupy udało się zaledwie przeprowadzić wybór jednego kandydata, p. Branda, lekarza z Radziechowa, który nietylko nie należy do kliki świętojurskiej, ale przywiązany jest do sprawy narodowej. Z przywódzcą świętojurczyków w naszych stronach, ks. Krasickim, sprzymierzył się p. Piszk, notarjusz z Buska, dla przesadzenia kandydatów tej kliki. Żydzi szli przy wyborach ręka w rękę ze stronnictwem narodowem. Świętojurcy tą razą odmienną zachowali taktykę; nie występowali bowiem jako obrońcy rutenizmu przeciw polonizmowi, ale jako partja niby demokratyczna przeciw arystokracji, tj. szlachcie.

— **Ze Śniatyna.** Donoszą wam z różnych stron o wyborach do Rad powiatowych, stanowiących dziś żywotną kwestję życia politycznego.

Otóż i ja z kresów krainy naszej pospieszam donieść wam tymczasowo o wyborach do Rady powiatewej śniatyńskiej.

Gdyby cały kraj uczucia nasze po wyborze radnych z grupy mniejszych posiadłości podzielił, musiałby strumień łez nieobłudnych wylać i ubolewać nieukojonym żalem, że wybór radnych z małym wyjątkiem padł na ludzi bez najmniejszego wykształcenia, albowiem wybrano oprócz czterech księży obrządku słowiańskiego, ośmiu kmiotków, z których zaledwie jeden lub dwóch czytać i pisać umie.

Zapytacie zapewne, co za powód tak tragicznego wyboru? Odpowiem wam prosto, ale prawdziwie.

Oto jeden dymisjonowany strażnik skarbowy, niejaki M., zasądzony po odbytych wyborach przez tutejszy c. k. sąd powiatowy, na karę aresztu za obrazę honoru, drugi ex-żołnierz, niejaki S., a nareszcie ex-poseł W. K., wykluczony z sejmu krajowego, rozstrzygnęli losy wyboru.

Zaiste smutne zjawisko, iż tacy ludzie rozstrzygają losami powiatów i kraju.

Byliśmy tedy z tego powodu w obawie i utrapieniu nie małem, ileże i wybór z grupy miast Śniatyna i Zabłotowa nie więcej pomyślnych i odpowiednich życzeniu kraju i powiatu szans obiecywał.

Lecz zanadto płonne okazały się nasze obawy, albowiem wspomniane miasta mimo agitacji najsilniejszej stronnictwa wstecznego, wybrały z grona swego samych inteligentnych i zacnych ludzi, z których cały kraj dumnym być i z pewnością na nich liczyć może.

Z wyborców otrzymali absolutną większość: Pp. Markus Hermanu, asesor i kupiec, Marceli Niemczewski, burmistrz miasta Śniatyna, dr. Kajetan Wolański, lekarz powiatowy, Leopold Karszniewicz, c. k. notarjusz, Romuald Kossowski, c. k. poborca podatkowy, ks. Walery Busek, dziekan r. k. z Zabłotowa, Justyn Zubrzycki, wiceburmistrz Śniatyna, Tytus Komar, posiadacz dóbr ziemskich.

Nieopisaną radością napełnia serce każdego życzliwego dla kraju ten wybór, którym miasta Śniatyn i Zabłotów dojrzałość polityczną i samowiedzę dobra ogólnego okazały.

Gdyby tylko uprawnieni do wyboru z grupy większych posiadłości, z zaparciem się ambitnych dążności, w ślad wspomnianych miast poszli, natenczas Rada powiatowa śniatyńska do rzędu lepszych Rad powiatowych w kraju policzonąby być mogła.

— (!) **Z Przemyślan.** Dnia 5. października zakończył życie doczesne w Ostałowicach śp. Stefan Raczyński, jeden z weteranów armii byłego księztwa Warszawskiego, przeżywszy lat 84. Stefan Raczyński kończył studja prawnicze we Lwowie, gdzie też na wyższą posadę przy c. k. gubernium zamianowanym został. Gdy wzdłuż i wszerz kraju w r. 1809 zabrzmiał głos „do broni," śp. Stefan Raczyński złożył urząd i jako szeregowiec zaciągnął się w szeregi armii narodowej. W roku 1812 odznaczył się on przy oblężeniu Zamościa jako kapitan 22. liniowego pułku, a pierś jego przyozdobił krzyż „virtuti militari." Ideałem duszy ś. p. Stefana Raczyńskiego byli owe potężne filary dawnej rzeczypospolitej Polskiej, tacy Chodkiewicze, Kisiele, Korybutowie, Daniłowicze, Ostrogscy, których życie on najbardziej studjował. Jak oni będąc żarliwymi obrońcami wiary greckiej, byli oraz najdzielniejszymi synami Polski, tak i on wiary grecko-unickiej nietylko nie odstąpił, lecz jako skarb drogocenny dzieciom przekazał. Jak oni krwią moskiewską na polach Orszy, Uły, Obertyna szablami zapisali na wieczną pamięć nierozerwalny związek Litwy, Korony i Rusi, tak też i on z bronią w ręku występywał przeciw najazdowi moskiewskiemu i nie przymierzył się z nim nigdy, a nawet wtenczas nie, gdy rząd moskiewski w szeregach armii królestwa Kongresowego znaczną ofiarował mu rangę i widoki na przyszłość. Od Moskwy nie spodziewał się on szczęśliwej doli dla ukochanej ziemi i miru dla cerkwi unickiej.

Osiadł więc na Podolu galicyjskiem, i tu oręż zamieniwszy na lemiesz, był dobrym ojcem, gorliwym obywatelem kraju, troskliwym opiekunem dla młodszych braci włościan, którzy nawet w czasach pańszczyźnianych nie mieli w nim pana, lecz ojca. Schodząc ze świata, zapisał on legat na odnowienie cerkwi unickiej w Ostałowicach. Czterech kapłanów unickich sprawowało przy zwłokach jego święte obrzędy. Proboszcz z Ostałowic, ks. Zadorecki, obr. gr., uczcił go mową, w której podniósł jego zasługi, jako żołnierza wspólnej ojczyzny i obywatela kraju, a licznie zebrani sąsiedzi przy odgłosach „Wicznaja mu pamiat'" ciało jego oddali ziemi, a ducha polecili Bogu.

— **Z gimnazjum polskiego.** O ile przy nowej organizacji tego zakładu pożądaną była zmiana w dyrekcji i wybór nowego kierownika padł rzeczywiście na męża, którego popularność i niestrudzona praca jest rękojmią dobrego rozwoju naszego gimnazjum, to z żalem wypada nam wspomnieć także o czarnym punkcie w tej reorganizacji.

Z przyjściem p. Sobieskiego na dyrektora, którego z radością każdy witał, musiała młodzież pożegnać ks. Marcina karmelitę, którego W. namiestnictwo dla niedocieczonych powodów przeniosło do gimnazjum niemieckiego, pozbawiając młodzież polską dzielnego exhortatora i katechety.

— **W procesie Pełki**, o którym pisaliśmy onegdaj, zapadł w sądzie krajowym wiedeńskim wyrok, skazujący obżałowanego na 3 lata więzienia o zbrodnię oszustwa. Oskarżenie o namawianie świadka do fałszywych zeznań przed sądem, nie utrzymało się. Obrońca obżałowanego, dr. Neuda, zbijał wywody prokuratorji tem, że fałszerstwa, zarzucane Pełce, jakkolwiek są udowodnione, jednak nie wyrządziły nikomu szkody, nie ma więc w nich istoty czynu zbrodni oszustwa. Sąd uważał jednak odręczne pismo cesarskie, na mocy którego Pełka został sekretarzem, jako dokument publiczny, którego sfałszowanie jest oszustwem, tem bardziej, że z powodu protekcyjnej niby nominacji Pełki pominięci zostali, a więc poszkodowani, starsi od niego trzej urzędnicy.

— **P. Majeranowska** występowała przedwczoraj z wielkiem bardzo powodzeniem w operze Dinorah czyli Odpust w Ploermel w tutejszym teatrze niemieckim.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu węgierskiej Izby poselskiej d. 12. bm. przyjęto ostatecznie ustawę o pożyczce kolejowej. Ustawa o ugodzie finansowej z Przedlitawią przyjdzie we wtorek pod rozprawy. Na posiedzeniu Izby magnatów tegoż dnia sekretarz Izby poselskiej, Gajzago doręczył uchwałę Izby poselskiej o pożyczce kolejowej. Izba magnatów wybrała do rozpoznania jej komisję z 5 członków.

Sejm saski zwołany jest na dzień 1. listopada.

Paryzka *Presse* utrzymuje, że nie byłoby w tem nic dziwnego, jeśliby cesarz powracając z Biarritz, wstąpił na parę godzin do Baden, aby się tam spotkać z królem pruskim. Zdaniem *Pressy*, rozmowa podobna wywarłaby stanowczy wpływ na stanowisko Francji w sprawach niemieckich.

Kreuz Ztg. zaprzecza, by powtórna podróż króla Wilhelma do Baden-Baden miała przyczyny polityczne.

Parlament północno niemiecki przyjął d. 12. października wniosek Laskera do ustawy, znoszącej wszelkie ograniczenia procentowe, z poprawką Blankenburga, znoszącą więzienie za długi; tudzież ustawę o narodowości okrętów kupieckich i budżet Rzeszy w trzeciem czytaniu.

Z Paryża donosi telegram d. 12. października: Wkroczenie wojsk włoskich do państwa Papiezkiego uważają za bliskie; zapewniają również, że Monstier pozostanie na swej posadzie.

Giornale di Roma pisze dnia 12. b. m.: W Torre Alfina, Monte Alfina i Pecorone utworzyła się znowu liczna banda, która się staje coraz liczniejszą. Tysiąc garibaldczyków wtargnęło znowu do Neroli i rekwirowało żywność. Wojska papiezkie maszerują przeciw nim.

La Patrie z d. 12. października donosi: Z Florencji i Rzymu brak telegramów z bliższemi doniesieniami o ruchach band napadających. Syn Garibaldego ciągle jest strzeżony. Aresztowania na granicy włoskiej trwają ciągle. *Etendard* podaje depeszę z Rzymu, wedle której panuje tam zupełny spokój. Położenie na prowincji nie zmieniło się znacznie. Wojska papiezkie są ciągle zwycięzkie; pomimoto liczba garibaldczyków napływających rośnie stopniowo.

Etendard zaprzecza także, by wojska serbskie koncentrowały się na granicy bośniackiej.

Na wyspę Kretę wysłano ze Stambułu 2000 wojska tureckiego, aby zastąpić kontyngens egipski.

Z powodu urodzin królowej Izabeli, urzędowa gazeta madrycka ogłasza rozkaz, mocą którego znacznie zmniejsza się kary osób, skazanych z powodu przestępstw pospolitych. Gazeta ogłasza równocześnie liczne w armii awanse w nagrodę wierności, okazanej podczas ostatniego powstania.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Florencja d. 12. października. W proklamacji, wystosowanej do Rzymian, oznajmia Garibaldi, że kierownictwo powstania powierzył swemu synowi, Menottemu.

Rzym d. 12. października. Po oddaleniu się wojskowej załogi ze Subiaco, w celu przejrzenia okolicy, oddział powstańczy zszedł z gór i obsadził miasto. Powracająca załoga wyparła powstańców, którzy nierównie więcej utracili jak wojsko papiezkie.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.